

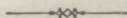
BIEDA Z ROZUMEM.

Komedja w czterech aktach wierszem

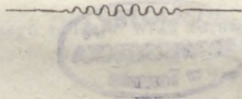
napisana przez

Aleksandra Grybojedowa.

Przepolszczona według pierwszego zupełnego wydania 1862 r.



Nakładem Wydawnictwa „Dziennika literackiego.”



L W Ó W.

Z drukarni E. Winiarza.

1866.

BIEDA I ROZUMIENIE

Komedia w czterech aktach wierszem

Aleksandra Grypedowa

Przedrukowana według pierwszego łódzkiego wydania 1882 r.

Nakładem Wydawnictwa „Biblioteka Literacka”

330134



O s o b y :

P. Famusow, kierujący rządowym wydziałem.

Panna Zofia, córka jego.

Lizetka, służąca.

P. Aleksy Motczalin, sekretarz Famusowa, mieszkający u niego.

P. Aleksander Czacki.

Pułkownik Skałozub.

P. Natalja, młodziutka dama)
P. Plato, mąż jej) *Goryczowie*.

Książę Tugouchowski i księżna jego żona z sześcioma córkami.

Hrabina Chruminowa, babka.

Hrabianka, wnuczka.

P. Antoni Zagorecki.

Staruszka Chlostowa, siostra żony Famusowa.

Pan N.

Pan D.

P. Repetilow.

Piotrek i kilka sług mówiących.

- 1)
- 2) lokaje Famusowa

Mnóstwo gości różnego rodzaju wraz ze swymi lokajami, podczas wyjazdu.

Scena odbywa się w Moskwie w mieszkaniu Famusowa.

Długo prawdyki prowadzić swoje!
 Paniu Aletce... nie słyszajcie
 Paniu Aletce... dość już tych nadziej!
 (odchodzi do drzwi)
 (zanim się do drzwi zbliży)
 Zegajcie się do drzwi już! — Co takiego?

Akt pierwszy.

(Bawialny pokój z dużym ściennym zegarem; na prawo drzwi do sypialnego pokoju Zofii, z kąd dochodzą dźwięki fletrowersu i fortepianu, które po niej jakim czasie ucichają; Lizetka na środku pokoju śpi przechylona na krześle. — Poranek; zaledwie zaczyna świtać.)

Scena I.

Lizetka (raptem budzi się, podnosi się z krzesła, ogląda).
 Już świta!... jakżeż prędko noc minęła,
 A jam jeszcze nie spoczęła!
 Prosiłam wczoraj, by mię spać puszczone,
 Ale gdzie tam, odmówiono.
 „Przyjaciół przyjdzie, przeto bądź na straży
 „I daj znać zaraz, jeśli co się zdarzy.“
 Więc nie śpij, pókiś z krzesła nie runęła...
 Oto i teraz: zaledwem usnęła,
 Dzień już!... Powiem im...
 (Puka do pokoju Zofii) Panienko!
 Hej, panno Zofio! Żegnajcie się prędko!

O a o b z :

P. Pannosy historycy rządowy wydziałem.
 Panna Zofia, córka jego.
 Lizetka, służka.
 P. Aleksy filozofin, sekretarz Pannosy, mieszkający u niego.
 P. Aleksander Cucki.
 Półkownik Szostak.
 P. Natalia, młodzieńca dama } Goryczonka.
 P. Pluta, mąż jej }
 Książę Tapanuchowski i księżna jego żona z krewnymi córkami.
 Hrabina Chramnowa, matka.
 Hrabianka, wauka.
 P. Antoni Zagorczin.
 Starosta Chłostowa, siostra koch. Pannosy.
 Pan M.
 Pan D.
 P. Repetitor.
 Piórek i kilka innych mówiących.
 1) Lokale Pannosy
 2)
 Mieszkanie gości różnego rodzaju wraz ze wszystkimi lokajami, podwornymi.
 scena odbywa się w Moskwie w mieszkaniu Pannosy.

Długo gawędki prowadzicie swoje!
Panie Aleksy!... nie słyszą oboje.
Panienko, panno!... dość już tych nadużyć!
(odchodzi ode drzwi.)

Z mężczyzną siedzi... przywoicie, ładnie!
Broń Boże ojciec do pokoju wpadnie...
Proszę u panny zakochanej służyć!
(znów się ku drzwiom zbliża.)

Zegnajcie się bo dzień już! — Co takiego?

Głos Zofii. Która godzina?

Lizetka. W domu nie ma już śpiącego.

Zofia (z drugiego pokoju)

Która godzina?

Lizetka (odchodzi ode drzwi)

Szóstka, siódma, osma biła.

Zofia (ze swego pokoju)

Kłamstwo!

Lizetka. Z miłości rozum już straciła!

Choć słyszą, na nic jednak nie zważają;

Ja tam otworzę zaraz okiennice...

Skazówkę popehnę, pewno mię wyłają,

Przynajmniej może się upamiętają.

(Włazi na krzesło i popycha skazówkę; zegar zaczyna grać i wybijać godzinę.)

Scena II.

Lizetka i Famusow.

Lizetka. Ach pan!

Famusow.

Pan, zgadłaś.

(Zatrzymuje skazówkę na zegarze.)

Mam cię swywołnicę!

Ja głowę tracę: jakoby grający

Fortepian słychać i flet równocześnie;

Dla mojej Zofii to zanadto wcześnie.

Lizetka. Nie proszę pana... to ja tu niechcący...

Famusow. Tak, tak, niechcący! Was strzedz trzeba ściśle,

Bo rzecz wiadoma, że każda flutka

Płci waszej pięknej broi naumyślnie...

Nieprawda powiesz?...

(Przysuwa się do niej i zaczyna ją pieścić.)

Ziółko, bałamutka!

Lizetka. Pan sam bałamut; wcale nie do twarzy,

Gdy człowiek w wieku o umizgach marzy.

Famusow. Jaka skromna, każdy powie,

A wiatr tylko, figle w głowie.

Lizetka. Ależ puść mię pan; co za figlarz sam!

Zapomniał, że już stary!

Famusow. Prawie.

Lizetka. O, w jakiej jestem ja obawie!

No, jak przyjdzie kto, gdzie się podzieć nam?

Famusow. Któż przyjsć tu może? Zofia w łóżku przecie?

Lizetka. Dopiero teraz powieki zmrużyła.

Famusow. A cóż robiło w nocy moje dziecię?

Lizetka. Nad książką panna całą noc spędziła.

Famusow. Patrzcie, jaka płochosć w głowie jej już świta!

Lizetka. Zamknie się i głośno po francuzku czyta.

Famusow. No, więc jej powiedz, niech oszczędza oczy,

Bo z książek wcale nie bywa pożytku.

Gdy jej francuzkie spać nie dają w nocy,

Ja od rosyjskich zawsze spię do zbytku.

Lizetka. Wraz! Wszakże kiedy wstanie,
Lecz proszę wyjść stąd: obudzisz ją panie!

Famusow. Masz tobie! Sama zegar nakręcałaś;
Od twej muzyki w całym mieście trwoga.

Lizetka (jak najgłośniej). Niech pan da pokój!

Famusow (zatyka jej usta). Lecz nie wrzeszcz dla Boga!
Dziewczyno, oszalałaś!

Lizetka. Ja się obawiam, by nie było z tego...

Famusow. Czego?

Lizetka. Pan mógłby wiedzieć — my nie dzieci z panem —
Że bardzo czujnie panny spią nad ranem:
Dość drzwiami skrzypnąć, albo szepnąć z cicha,
Usłyszą zaraz...

Famusow. At, nie pleć do licha!

Głos Zofii. Hej, Lizetko!

Famusow (z pośpiechem). Tss! (Wymyka się z pokoju na palcach).

Lizetka (sama).

Już poszedł sobie! — Oj, bieda z panami,
Co zbyt się szczerze opiekują nami.
Niech nas ominą raczej niż zgryzoty,
Nielaska pańska i pańskie pieścizoty!

Scena III.

Lizetka, Zofia ze świecą w ręku, potem *Mołczalin*.

Zofia. Co ci Lizetko dziś się przytrafiło?

Lizetka. Krzyczysz.

Lizetka. A wam by rozstać się nie chciało;

Siedzą do świtu, a i tego mało.

Zofia. Ach, w samej rzeczy już się rozwidniło.
(Gasi świecę).

Błogo i tęskno!... jakżeż prędko świta!

Lizetka. A o mnie panna ani się zapyta.

Gdy wszedł tu ojciec, śmiertelnim struchlała,

Kręcąc się przed nim nie wiem, com gadała.

A pan co, czeka? pożegnaj panienkę

I pójdz pan sobie... to mi serce miękkie!

Niech pan na zegar spojrzysz, z okna się wychyli:

Wszak na ulicy ludzi tłum w tej chwili;

W domu stuk, hałas: sprząatają, szorują.

Zofia. Szczęśliwi godzin nie rachują!

Lizetka. Po co rachować, kiedy z tem dogodnie;

Mnie kara jednak spotka niezawodnie.

Zofia. No, to już idz pan; musim cierpieć mękę.

Lizetka. Pan Bóg opatrzny... usuń że pan rękę.

(Rozłącza ich; Mołczalin spotyka we drzwiach Famusowa).

Scena IV.

Ciż i Famusow.

Famusow. Co za wypadek? rzecz niespodziewana!

Mołczalin, tyś to?

Mołczalin. A ja proszę pana.

Famusow. Cóż cię tu sprowadzać może,

Zwłaszcza o tej porze?

I Zofia tu!... jak się masz?... powiedz-no ty,

Po co już wstałaś? jakie masz kłopoty?

I dziwnie jakoś Bóg zarządził,

Że razem tutaj was sprowadził.

Zofia. On tu wszedł dopiero...

Molczalin. Wracam ze spaceru...

Famusow. Kochanku! dla spaceru swego
Możesz poszukać zaułku innego.

A panna? ledwie z łóżka wyskoczyła —

Z mężczyzną! z młodym? Tożbyś się wstydziła!

Głupstwa przez całe czytasz noce,

Oto czytania są owoce!

Och, most Kuźniecki *) i francuzi wieczni,

Co z modą swoją dla nas tak konieczni,

Serc i kieszeni naszych gnębicieli!

Kiedyż nam stwórca rozumu udzieli,

By raz się wyrzec kapeluszy, szpilek,

Francuzkich książek, czepków i mantylek!

Zofia. Zaczekaj ojcze, mnie się w głowie kręci,

Z przestachu mało nie tracę pamięci ...

Bo wbiegł tu ojciec tak nagle, iż czuję

Żem się zmieszala...

Famusow. Serdecznie dziękuję!

Ja patrzcie państwo, nagle tu wleciałem;

Jam ją nastraszył i ja ją zmieszalem!

Ja panno Zofio, głowę tracę sam; dzień cały

Nie mam spoczynku, latam zagorzały.

Kłopoty ciągle mam z tą służbą swoją:

Ten z tem, ten z owem wciąż mię niepokoją;

Lecz tego nadto, bym był oszukany!

Zofia (ze łzami) Przez kogo ojcze mój kochany?

Famusow. Już to palcami będę wytykany,

*) Jedna z główniejszych ulic w Moskwie.

Jako zły gderacz co swe łaje dziecię.

...! Nie płacz; mówię prawdę przecie.

Czyż od kolebki nie miałem starania

Kolo twego wychowania?

Po śmierci matki była guwernantka,

Madame Rosier — zupełnie druga matka.

Staruszka złota ciebie doglądała:

Rozsądna była, swe zasady miała.

Nie może jedno na jej korzyść służyć:

Dała baba się odurzyć

— Za pięćset rubli naddanych jej rocznie.

Ale nie w tem grunt widocznie;

Trzebaż wzoru ci innego,

Gdy masz ojca przykładowego!

Spojrż tylko na mnie: pominiemy urodę;

Rzeskim i świeży, szron mi głowę bieli,

Jestem pan sobie, wdowiec, mam swobodę,

A życie pędzę, jak zakonnik w celi!

Lizetka. Pan jednak czasem...

Famusow. Cicho, ani słowa!

Ach, co za czary! zawraca się głowa!

Wszyscy mądrzejsi nad lata;

Szczególnie córki. Oj, winniśmy sami,

To też nam język niezle figle pła!

Włóczgów różnych bierzem i z świadectwami,

By córki nasze uczyli wszystkiego:

Tańcować, śpiewać, wdzięczyc się, rumienić;

Czyż się kuglarze mają z niemi żenić?

Tyś po co przyszedł? z kąd tu i dla czego?

Do swej familii wzięłem cię nędzarza,

Dałem ci rangę, mam za sekretarza,

Do Moskwy przywiózł w jak najlepszej wierze:

Bo gdyby nie ja, wędziłbyś się w Twerze!...

Zofia. Któż ojciec gniew twój zrozumieć potrafi?

On z nami mieszka, więc cóż w tem dziwnego?

Szedł do pokoju, trafił do innego.

Famusow. Trafił! kto chce, pewnie trafi...

A ty z nim czemu? przypadek nie lada!

Zofia. Ach, słuchaj ojciec, jak pozory mylą:

Gdy tu z Lizetką ojciec był przed chwilą,

Złękłam się bardzo, bo ktoś słysze gada,

Więc wnet tu lecę, ile starczą nogi...

Famusow. Jam ją przestraszył, ona tak uważa;

No, więc nie w porę narobiłem trwogi!

Zofia. Sen niespokojny zawsze nas przeraża;

Wysłuchaj sen mój, pojmiesz dostatecznie...

Famusow. Co za historia?

Zofia. Mam mówić?

Famusow (usiada) Koniecznie.

Zofia. Więc proszę słuchać: z początku ujrzałam

Kwitnącą łąkę; ja kwiatki zbierałam

W trawie,

Jakie, nie mogę przypomnieć na jawie.

W tem miły człowiek — jeden z tych, którego

Z wejrzenia ma się już za znajomego —

Staął przedemną, piękny, wykształcony,

Lecz skromny; pewnie w nędzy urodzony...

Famusow. Ach, moje dziecko, zaoszczędź mi ciosu;

Nie będziesz nigdy z biednym dzielić losu!

Zofia. Wtem znikło niebo i łąki zielone,

My — w ciemnej stancji. Dla zwiększenia trwogi

Wyłazi nagle ojciec z pod podłogi:

Jak upiór blady, włosy najeżone...

I z wielkim drzwii się rozwarły łokotem:

Wpadają jakieś tu straszdyła potem...

Zaczęły męczyć ze mną siedzącego.

Ojciec mię ciągnie... ja chcę iść do niego,

Gdyż on nad skarby bardziej mi jest drogi!

Jęk, ryk za nami, gwizdanie, śmiech srogi,

A on wydaje krzyk rozpaczny!...

Budzę się... głos twój słyszeć mi się daje;

Nie pojmując co to znaczy,

Wchodzę i razem obydwóch zastaję.

Famusow. No, widzę sen twój w zdarzenia bogaty,

Jeśli prawdziwy chociażby w polowie:

Straszdyła są w nim, miłość, djably, kwiaty...

No, a jegomość co nam teraz powie?

Mołczalin. Głos pański słysząc...

Famusow. To mi wymienicie!

Wy wszyscy głos mój wybornie słyszycie.

Ja patrzcie wszystkich budzę z poranku;

Na głos mój przyszedł.. a po co kochanku?

Mołczalin. Ja z papierami.

Famusow. Tego brakowało!

Zkądże pilności tyle się nabrało

W urzędowaniu?... rzecz uwagi godna.

(Podnosi się.)

Ja Zosiu idę, jesteś więc swobodna.

Dziwne sny nam Bóg udziela,

Dziwniej zdarza się na jawie:

Ty szukałaś kwiatków w trawie.

A znalazłaś przyjaciela!

Lepiej porzuć brednie wieszce,
Bo sen mara, wnet łomami;
Idź ot, spać się połóż jeszcze.

(Do Molezalina.)

Chodźmy z temi papierami;

Molezalina. Ja chcę się spytać, co mam z nimi robić,
Gdyż dość trudno je odrobić,

Nawet gdyby się i chciało:

Sprzeczności są i sensu bardzo mało.

Famusow. Wiesz co? okropnie boję się jednego,

Że ty nazbierasz moc plugastwa tego;

Wciąż mi dokuczasz tem głupim gadaniem.

Sens jest, czy nie ma, mojem przekonaniem,

Z którym nieźle mi na świecie,

Co się podpisze, karku już nie gniecie.

(Wychodzi razem z Molezalinem, któremu we drzwiach ustępuje z drogi).

Scena V.

Zofia i Lizetka.

Lizetka. Ot, niespodzianka! to mi fest nielada!
Nie jednak, śmiać się jakoś nie wypada.

Tehu ledwie starczy, nie nie widzę zgola!

Grzech—co tam, bajki; plotkom któż podola!

Zofia. Eh, mniejsza o to, że ktoś plotek chciwy,

Lecz ojciec jakoś zastanawia nieraz:

Ciągle gdera, popędliwy,

Niekontent zawsze, a tembardziej teraz...

Miarkować możesz...

Lizetka. Już to ja miarkuję.

Wnet zamknę pannę, bezemnie być może,

Bo pewnie wprędce, czego broń nas Boże,

Mnie, Molezalina z domu wyforuje.

Zofia. Dziwnie szczęście nasze zmienne:

Bywa gorzej, a uchodzi.

I smutek na myśl nawet nie przychodzi!...

Mieliśmy grając chwile tak przyjemne,

Losi nam sprzyjał niewymownie;

A cios tymczasem na nas spadł gwałtownie!

Lizetka. Otóż to, nigdy panna zdania mego

I mej rady nie słuchała,

A tu bieda nas złapała,

Dzban do czasu wodę nosi!

Wie ojciec dobrze, na co się zanosi,

Ale ma on rozum w głowie!

Będziecie wdychać i skończycie na tem,

Póki świat światem;

Bo on, jak wszyscy moskiewscy panowie,

Mieć chciałby zięcia w rangach i z gwiazdami;

A kto przy gwiazdach ma co między nami!

Potrzebna jednak kieszeń bardzo gruba,

By dawać balę, suto błyszczeć wszędzie;

Ot, pułkownika weźmy Skalozuba:

Pieniądze ma i jenerałem będzie!

Zofia. Nad podziw miły i wesoło bawi;

Wciąż o szeregach i o wojsku prawi,

Nie wyrzekł w życiu słowa rozsądnego.

Wprzód się utopię, niż pójdę za niego!

Lizetka. Bogiem a prawdą, on mię bardzo śmieszy:

Choć dużo gada, rozumem nie grzeszy.

Lecz ni cywilny, ni żaden wojskowy.
Nie jest tak wesół, tyle uczuciowy,
Tak dowcipny, taki gracki,
Jak pan Aleksander Czacki.

Przepraszam, wcale nie chcę panny smucić,
Boć dawne czasy, już nie mogą wrócić,
Pamiętam jednak...

Zofia. Cóż pamiętasz? Wyśmienicie
Drwił, żartował całe życie,
Szydlił z ludzi, mnie bawilo,
I wesoło czasem było.

Lizetka. Czyż tyle tylko? Płakał, łez nie tając,
Pamiętam, biedny, z panną się żegnając.
„Czegoż pan płaczesz? alboż to pomoże?”

A on mi na to: „niedarmo się smucę,
Kto wie? co znajde, gdy tu znowu wrócę,
Lub na zawsze stracę może?”...
Przeczuwał biedny, że lat parę minie...

Zofia. Powściągnij język, miałeś jak we młyńcu.
Ja lekkomyślnie może postąpiłam,
Wiem i żałuję, ale nie zdradziłam.

Pytanie kogo? w czymżem tak niestała?
Nie przeczę, z Czackim jam się wychowała,
Byliśmy razem, i los nie zaniechał
Dziesięć przyjaźń wzbudzić między nami,
Lecz on się znudził i od nas wyjechał,
Bywając czasem, tylko z wizytami.

Potem znów rolę grał zakochanego.

Wymagał dużo, udawał smutnego.

Lecz mając dowcip, rozum i wymowę,
I przyjaciół też nie mało,

Tak zaprzął sobie głowę,
Że podróżować na gwałt mu się chciało...

O, kto tylko kocha szezzerze,
Ten się po rozum w podróż nie wybierze!

Lizetka. A gdzie on teraz używa swobody?
Mówią pil' gdzieś kwaśne wody;
Nie z potrzeby, z nudów prędzej.

Zofia. I tam szczęśliwy, gdzie ma śmiechu więcej!
Kogo kocham, wcale inny:

Mołczalin zawsze dla wszystkich uczynny;
Potulny, skromny i grzeczny aż miło...
Z kim powiedz można całą noc przesiedzieć?
Siedzim, tymczasem już się rozwidniło...
Co myślisz robim?...!

Lizetka. Bóg to raczy wiedzieć!
Czyżby mnie to obchodziło?

Zofia. Za rękę weźmie, do piersi przyciśnie,
Milczenie przerwie westchnieniem głębokiem,
Najskromniej mówi, i tak noc przebyśnie:
W ramieniu ramię i z utkwionym wzrokiem.
Ty się śmiejesz; czyż się godzi?

Czyżbym do tego dała ci powody?
Lizetka. Mnie ciotka panny wciąż na myśl przychodzi,
Jak od niej z domu uciekł francuz młody.

Biedna! gniew przytłumić chciała,
Ale cóż? nie potrafiła:

Włosów swych nie poczerzyła,
I we trzy dni osiwiła!
(Śmieje się bez przestanku).

Zofia (smutnie) I o mnie plotki będą tak krążyły!

Lizetka. Panienko przebac; głupiam jak Bóg miły;
Myślałam w duchu, że mój śmiech warjacki
Zmniejszyć smutek będzie w stanie.

Scena VI.

Ciż i lokaj.

Lokaj. Jest pan Aleksander Czacki. (wychodzi.)

Scena VII.

Zofia, Lizetka i Czacki.

Czacki. Dzień ledwie, jam na nogach i już u nóg pani!
(Całuje ją w rękę z zapalem).
Proszę całować. Czym nie wart pamięci?
Pani się cieszy? Nie? a wzrok gdzież cudny?
Zdziwienie? tylko? otóż to przyjęcie!
Jakby minął tydzień żmudny,
Jakby wczoraj razem byli
I nawzajem się znudzili
Gdzież owa miłość?... Nieszczęśliwym człowiek!
Po cóż trzy doby nie zmruczając powiek
Sto mil leciałem?... burza, niepogoda...
Zgubiłem tłumok i stłukłem się nieraz...
Za me cierpienia takąż to nagroda?
O, głupi byłem, widzę dobrze teraz.
Zofia. Ach, panie Czacki, ja bardzo kontenta.
Czacki. Kontentaś pani? nie źle o tem wiedzieć,
Lecz muszę pani otwarcie powiedzieć,
Że radość pani bardzo niepojęta.

I jak uważam, wcalem niepotrzebnie,
Konie i ludzi ziębił tak haniebnie!

Lizetka. Szkoda, że pana nie była za drzwiami.
Jak Boga kocham, dopiero przed chwilką
O panu mowa była między nami.
Proszę panny, czym skłamała?

Zofia. Mówimy ciągle, a nie teraz tylko.
Zarzutów wcalem się nie spodziewała:
Za każdym wejściem, każdym drzwi skrzyknięciem
Ja wnet się pytam z największym zajęciem,
I majtków nawet, słowem wszystkich, wszędzie:
Czy nie spotkali pana gdzie w karecie?

Czacki. Niechże i tak będzie!
Zbawion kto wierzy, błogo mu na świecie...
Więc ja znów z panią; ach, czyż to być może...
Lecz panią trudno poznać. Wielki Boże!
Gdzież owe czasy, te lata dziecinne,
Zabawy nasze, owe gry niewinne
Kiedy bywało tu i tam się zjawim;
Rozstawim krzesła, na stołach się bawim?...
Lub kiedy ojciec gra z madamą w karty,
A my w kąciku stroim sobie zarty:
Wtem drzwi gdzieś skrzypną i my zadrzym nieraz.

Zofia. Dzieciństwo!
Czacki. Nie ma kwestji; ale teraz:

Rozkwitłaś pani w ośmnastym roku
Cudownie, pięknie; musisz o tem wiedzieć,
I ztąd ta skromność, unikanie wzroku...
Już pani kochasz? proszę mi powiedzieć,
Lecz bez namysłu; pani się zmieszala?...

- Zofia.* Każdego zmiesza, Boże mój łaskawy,
Pytanie takie i wzrok tak ciekawy.
- Czacki.* Ach, widzieć panią w tem ciekawość cała;
Gdyż w starej Moskwie po staremu wszędzie:
Dziś bal, jutro dwa ich będzie,
Ten się ożenił, tamten zjadł harbuza,
Też same plotki, też w sztambuchach muza!
- Zofia.* Wyszydzona Moskwa stara!
Dobrze to widać, jak się kto postara,
Świat cały swemi obejrzyć oczyma!
A gdzie lepiej?
- Czacki.* Gdzie nas nie ma.
Oż ojciec pani? co robi, gdzie bywa?
Angielskiej członek resursy do śmierci?
A wuj co skakał, czy się jeszcze wierci?
A grek, czy turek.. jakżeż się nazywa?...
Czarniawy taki, ma żórawie nogi...
Jakżeż się miewa ten przyjaciel drogi?
Tego spotkasz wszędzie prawie
Na obiedzie i zabawie...
A trzech panowie, co bruki zbijają
I lat z pięćdziesiąt wciąż się odmładniają?
Krewnych milijony, a przez siostry, braci
Z półświatem wkrótce będą koligaci...
A słońce nasze skarb nieoceniony,
Z szyldem na twarzy: teatr, maskarada;
Dom malowany, jakby gaj zielony,
Sam strach jak tłusty, lecz chuda gromada?...
Pamięta pani, myśmy zobaczyli,
Że ktoś tam siedzi na balu u niego!

- Za parawanem i jak słowik kwilł:
Zimowy śpiewak lata pogodnego...
A ten suchotnik, nieprzyjaciel książek,
Co to w uczonym siedzi komitecie?
On chciał na wszystkich włożyć obowiązek,
By nikt się czytać nie uczył na świecie!...
Więc znów tu jestem, pośród tej starszyny;
Tu życie zbrzydnie, prawda że nie w raju;
Lecz po powrocie z wędrowki do kraju
Przyjemny, słodki nawet dym ojczyzny!
- Zofia.* Ciotkę warto tu sprowadzić,
By razem z panem o znajomych radzić.
- Czacki.* Ciotka? Minerwa? dotąd panna stara?
Czy wciąż piastuje godność swą frejliny
Pierwszej Katarzyny?
Psów, wychowanic, zawsze co nie miara?...
Ba, jakżeż teraz idzie wychowanie?
Czy po dawnemu tu się wyręczają
Nauczycieli nieprzebraną zgrają,
W ilości wielkiej za pieniądze tanie?
Nauka dotąd zostaje ofiarą?
Wszak pod surową w Rosji karą
Każdego każą mieć za jeografa
I historjografa.
Nasz Mentor... szlafrok pani przypomina,
Szlafmycę jego, palec wskazujący,
Te nauk godła? zawsze sroga mina
I wzrok do głębi nas przeszywający!...
Wszak od dzieciństwa głowa zaprzątnięta,
Że oprócz niemców już nas nikt nie zbawi!...

Cóż Guillomé... ów francuz wiercipięta?

Zonaty pewnie.

Zofia. Z kim znów? to mię bawi.

Czacki. Z księżniczką jaką, wszak to nie wyjątek.

No, naprzykład z tą... z Pulcherją.

Zofia. Mistrz tańców? żarty!

Czacki. Order ma na serjo,

Więc zechce posiadać tytuł i majątek,

A Guillomé... No, moda jaka teraz?

Czy w towarzystwach ten sam parafiański

Zwyczaj mówienia? Com się naśmiał nieraz,

Słyszac jak tutaj płaczą niedorzecznie

Język francuzki i tmutarakański!

Zofia. Języki płaczą?

Czacki. Tak; aż dwa koniecznie.

Lizetka. Z dwóch trudno jednak skleić jeden pański!

Czacki. Mój przynajmniej nie fałszywy.

To jednak dziwna; mnie ożywia tyle

Widzenie z panią, żem zbyt gadatliwy,

A jednak dawniej były takie chwile —

Zapewne pani sobie przypomina —

Żem głupszy był od Molczalina!

Ale, ale:

Gdzie on? mileży dotąd stale?

Bywało czasem, wierszy sekstern nowy

Zobaczy, błaga: dać przepisać proszę.

Do góry zresztą wzniesie się po trosze,

Bo teraz lubią pozbawionych mowy!

Zofia (na stronie)

Nie człowiek, żmija.

(głośno)

Chciałabym też wiedzieć,

Czyś mógł pan o kim dobrze co powiedzieć;

Choć przez omyłkę, w smutku lub radości...

Jeśli nie teraz, przynajmniej w młodości?

Czacki. Gdy każdy skromny, miękki, niedojrzały? —

Ach, po co szukać? oto czyn wspaniały:

By panią widzieć dzień i noc leciałem,

Nie powstrzymały zasy py śniegowe;

Przybywam, witam z największym zapalem..

Lecz cóż znajduję? przyjęcie surowe.

Zrażasz mię pani swą obojętnością,

Gdyż twarz dewotki przenaświętszej widzę,

A ja... ja kocham z całą gwałtownością.

(Chwila milczenia).

Ach, pani droga! czyż ja tylko szydę

I ciągle dążę ku bliźniego szkodzie?

Gdy tak, więc głowa z sercem nie jest w zgodzie.

W dziwaków gronie, przyznać to potrzeba,

Człek zakpi czasem, ale wnet zapomni;

Wszak proszę pani, wszyscyśmy ułomni!

Lecz każ pójść w ogień, wskoczę jak do nieba.

Zofia. Dobrze, jeśli pan się spali,

A jeżeli kto ocali?..

Scena VIII.

Ciż i Famusow.

Famusow. Masz! drugi już!

Zofia. Ach, ojcie! sen mi wróży!

(Odchodzi z Lizetką).

Famusow (patrzy za odchodzącą).

O, sen przeklęty!

Scena IX.

Famusow i Czacki. (Ten ostatni patrzy na drzwi przez które wyszła Zofia).

Famusow. No, forteluś użył!

Nic nie pisał, kiedy trzeba,

I spadł raptem, jakby z nieba. (Ściskają się)

Jak się masz bratku! witajże nam przecie!

Cóż tam nowego na tym bożym świecie?

Bierz no krzesło, prędzej siadaj

I nowinki opowiadaj! (Obaj usiadają).

Czacki (z roztargnieniem).

Ach, panna Zofia bardzo wyładniała!

Famusow. Wy, młodzi ludzie, nicznośni jesteście!

Wciąż wam się roją powaby niewieście...

Parę słów mi powiedziała,

A on już marzy! nadzieją się karmi!

Czacki. O, mnie nadzieja nigdy nie ludziła!

Famusow. „Ach, sen mi wróży!” powiedzieć raczyła,

A ty myślisz...

Czacki. Ja? bynajmniej.

Famusow. Cóż sen jej znaczy? mówże: bądź otwarty.

Czacki. Snów nie tłumaczę.

Famusow. Nie wierz jej! to żarty.

Czacki. Swym oczom wierzę i przysięgę złożę,
Że nie spotkałem i nie spotkam może
Niewiasty, coby tak rozkwitła ślicznie!

Famusow. Wciąż swoje plecie. Mów ot detalicznie,
Gdzieś był, latał tyle lat?
Zkąd teraz?

Czacki. Teraz co innego w głowie!
Widzieć chciałem cały świat,
Nie widziałem i w połowie.
(Z pospiechem wstaje).

Przepraszam! dajiny pokój tej gawędce,
Bom nie był w domu. — Zegnam pana; wrędcę
Znów wrócę, wtenczas czasu nam przybędzie,
Więc powiem wszystko, pan opowiesz wszędzie.
(We drzwiach).

Jaka piękna! (Odchodzi).

Scena X.

Famusow (sam).

Z tych dwóch który?

„Ach, mój ojcie! sen mi wróży!”

I oznajmia głośno, z góry;

Czy mi djabeł się przysłużył?

Możesz mi durzy, myślałem, dziewczynę,

Teraz... z deszczu wprost pod rynnę!

Ów nędzarz, ten zaś znany wierzcięta,
Majątek trwoni w sposób zbyt naganny...

Co za komis, Trójco święta,

Ojcem być dorosłej panny!

Widziałem cię w tym miejscu...
 Nie widziałem cię w tym miejscu...
 Widziałem cię w tym miejscu...
 Nie widziałem cię w tym miejscu...
 Widziałem cię w tym miejscu...
 Nie widziałem cię w tym miejscu...

Akt drugi.

Scena I.

Famusow i lokaj.

Famusow. Piotrek! Zawsze z nowinkami,
 Z urwanym łokciem. No, do kalendarza!
 A czytaj lepiej niż u bakalarza:
 Z uczuciem, z sensem, z przestankami.
 Zaczekaj; napisz na stronnicy czystej
 W tygodniu przyszłym co powiem; więc tedy:
We wtorek jestem do pani Praksedy
Zaproszony na pieczyście.
 Co za cudowne świata urządzenie!
 Zrozumieć zechcesz, głowy się pozbawisz!
 To wstrzemięźliwość, potem znów jedzenie,
 Jesz parę godzin, a w trzy dni nie strawisz!
 Tegoż dnia zanotuj... nie, nie...
W czwartek mam być na pogrzebie.
 Och, ludzie, ludzie! wszak musicie wiedzieć,

Że nikt z was nie uchroni siebie
 Od tego kufra; gdzie ni stać, ni siedzieć!
 Lecz chcąc w przyszłości chwałą się ozdobić,
 Trzeba iść za tym przykładem stosownym:
 Był szambelanem nieboszczyk szanownym;
 Miał klucz, synowi zdołał klucz wyrobić;
 Bogaty, żona też z bogatych wzięta;
 Ożenił dzieci i wnuczeta;
 Zszedł z tego świata, wszyscy go żalują,
 Panie! świeć nad duszą jego!
 Cóż za magnaci w Moskwie exystują!
 Pisz też we czwartek, jedno do drugiego...
 A może w piątek... lub w sobotę może:
Chrzcić dziecko trzeba wdowy po doktorze.
 Nie zleża, lecz z rachuby mej wypada,
 Że w tych dniach połóg jej przypada.

Scena II.

Famusow, lokaj i Czacki.

Famusow. A, pan Aleksander! proszę;
 Siadaj.
Czacki. Pisze pan?
Famusow (do lokaja). Idź sobie.
 (Lokaj odchodzi).
 Tak ot, notatki dla pamięci robię:
 Zaponina się potrosze.
Czacki. Oblicze pańskie tak się zachmurzyło...
 Czy miałbym przybyć w niewłaściwej porze?

Albo pannie Zofii może

Co przykrego się zdarzyło?

Na twarzy, w ruchach, widzę zamieszanie.

Famusow. Ja zachmurzony!... co się tobie marzy?

Zagadkę odgadł!... zmituj się kochanie,

Tańcować, skakać już mi nie do twarzy!

Czacki. Ja nie zapraszam, zkądże te urazy?

Tylko dwa wyrzekłem słowa

O pannie Zofii; być może nie zdrowa?

Famusow. Tfu! Boże odpuść! pięć tysięcy razy

Wciąż to samo plecie!

To panna Zofia najpiękniejsza w świecie,

To panna Zofia znów zachorowała!

Mów prawdę: pewnie ci się podobała!

Świat obleciałeś, może chcesz się żenić?

Czacki. A gdyby?

Famusow. Wypadałoby nadmienić,

Bo ona przecie ma krewnego we mnie;

Przynajmniej tegom honoru doświadczył,

Że zwą mię ojcem, i nie nadaremnie.

Czacki. A cóżby rzekł pan, gdybym się oświadczył?

Famusow. Oh, nie dowodź, rzekłbym ci z początku;

Powtóre, lepiej doglądaj majątku;

A przedewszystkiem niech pan służyć zechce.

Czacki. Do służby — wszedłbym; nadskakiwać — nie chcę.

Famusow. Bardzoście dumni, ludzie nowej daty!

Tacyż to byli ojcowie przed laty?

Iść w starszych ślady nabierzcie no chęci!

Ot, my na przykład... lub świętej pamięci

Wuj Maksym... toć w największym żył splendorze;

Ze złota jadął; miał sto sług koniecznie;

Piers w dekoracjach; jeździł cugiem wiecznie;

Na dworze bywał, i na jakim dworze!

Wyborne czasy, choć był rząd niewieści:

Za cesarzowej służył Katarzyny!

Dygnitarz wtenczas... pudów ze czterdzieści...

Ty mu się skłonisz, on nie zrobi miny...

Broń Boże, magnat; ho, ho, ho! panowie!

Wcale inaczej pije, je i gada.

A wuj... cóż przy nim książęta, hrabiowie?

Poważny, dumny, postawa nie lada!

A w potrzebie

Umiał przewycięzać siebie

I ugiął się jak trzcina.

Raz jakiś bal był pamiętam na dworze..

Zawadza o coś, pada starowina

I leżąc ledwie już oddychać może...

Boleśnie jęknął... strasznie zbladł na twarzy...

Cóż cesarzowa? Uśmiechem go darży,

Raczy śmiać się. Cóż on? wstaje,

Nadrabia miną, ukłon swój oddaje

I znów pada jak był długi,

Naumyślnie ten raz drugą

Śmiech jeszcze większy!... on buch! po raz trzeci!

Cóż powiesz na to? Czy niezręczny może?

Boleśnie stłukł się, a wstał zdrowym przecie...

Za to bywało, kto grać wezwan w karty?

Kto słyży słowo uprzejme na dworze?

Wuj Maksym! Kto protekcją dopomoże?

Wuj Maksym! Czyż to żarty?

Kto daje rangi i emerytury?

Wuj Maksym!... no, z was spróbuj który!

Czacki. Świat rzeczywiście jakiś głupszy teraz,
Pan rzec to możesz z uczuciem radości,
Gdy się przypatrzysz i przyrównasz nieraz
Terażniejszość do przeszłości.
Toć dzieje świeże, a dać trudno wiarę,
Że wzięcie mieli, co karki zginali —
Co nie zasługą, lecz podłością brali,
Czyniąc ze swych łbów ofiarę!
Niższych od siebie jak robotów gnietli,
Pochlebstwo wyższym jak koronki pletli!
Był wiek zaprawdę strachu i podłości!
Służyli jednak, niby to carowi.
Nie przyganiam wujaszkwowi,
Bo szanuję jego kości!
Lecz uniżoność więcej już nie ludzi!
Któż pomimo szczerzej chęci
Swą szyję teraz odważnie poświęci,
By stać się tylko pośmiewiskiem ludzi?
A rówieśnik starowina,
Co wyglądał jak ruina,
Widząc jak drugi tłukł łbem z taką chwałą,
Rozmyślał: gdyby mnie się tak udało!
Czyż amatorów do podłości nie ma?
Lecz śmiech ich straszy, wstyd na wodzy trzyma,
I monarchowie patrzą na nich krzywo.
Famusow. On karbonarjusz, jako żywo!
Czacki. Tak, teraz postępek naprzód świat popycha!
Famusow. Zuchwały człowiek!
Czacki. Każdy! Lżej oddycha!
Nikt nie chce błaznów pełnić obowiązki!
Famusow. Co mówi patrzcie, a mówi jak z książki!

Czacki. U starszych liczyć muchy na suficie,
Przyjść by się kręcić, podjeść należycie.
Przysunąć krzesło, z pieskiem pożartować...

Famusow. On chce wolność propagować!

Czacki. Któż na wsi siedzi, albo podróżuje?...

Famusow. On już władzy nie szanuje!

Czacki. Któż nie osobom, ale prawdzie służy?...

Famusow. Wam by zabronić, panom z zagranicy,
Na strzał się zbliżać do naszej stolicy.

Czacki. Nie naprzykrzam się już dłużej.

Famusow. Boże! sił daj, cierpliwości!

Czacki. Czyż ja zbyt ostro mówię o przeszłości?

No, więc o cóż panu chodzi?

Niech pan sobie też dogodzi,

Łącząc te nasze czasy okrzyczane.

Plakać nie będę, ani się zawstydyję.

Famusow. Ja znać was nie chcę; rozpustą się brzydę!

Czacki. Skończyłem.

Famusow. Dobrze; uszy mam zatkanie!

Czacki. Po co? nie obrażę przecie.

Famusow. (bardzo prędko).

Ot, nic nie robią, włóczą się po świecie,

A po powrocie robią nam przykrości...

Czacki. Już milczę...

Famusow. Przestań, jesteś bez litości!

Czacki. Ja nie sprzeczam się bynajmniej.

Famusow. Dajże westchnąć mi przynajmniej!

Scena III.

Ciż i lokaj.

Lokaj. Pułkownik wszedł Skalozub.

Famusow (nic nie słyszy i nie widzi). Jak Bóg w niebie,
Wnet pod sąd oddadzą ciębie.

Czacki. Lokaj kogoś anonsuje.

Famusow. Pod sąd i basta!

Czacki. Ktoś tam oczekuje...

Famusow. Nie słucham nic; pod sąd! pod sąd mospanie!

Czacki. Ktoś przyszedł; czy już słyszeć pan nie w stanie?

Famusow (ogląda się).

Co, co? powstanie? ufaj że tu komu!

Lokaj. Wszedł pan Skalozub, czeka na rozkazy.

Famusow (wstaje z krzesła).

Kpy jakież! Wieleż wam powtarzać razy?

Przyjąć go, prosić, powiedzieć żem w domu.

Żem bardzo kontent. Ruszaj żywo, spiesz się!

(Lokaj odchodzi!)

Bądź-że laskaw, przy nim strzeż się.

Poważny człowiek, dużo ma wziętości;

Co orderów naodbiera!

I w wieku swym ma rangę do zazdrości:

Lada dzień — jenerał!

Proszę cię, przy nim sprawuj się skromniutko;

Ech, Aleksandrze! mocno cię żałuję...

Do nas chodzi on częściutko:

Bo ja każdego uprzejmie przyjmuję.

A w Moskwie zaraz krążą przepowiednie,

Gadają, że się z Zosią żeni. Brednie!

On byłby pewnie nie od tego,

Ale nie ma nic pilnego —

Wydać ją za mąż, zbyt wczesna troska,

Boć Zofia młoda. Zresztą wola Boska!

Więc przy nim proszę na opak nie gadaj

I swych fałszywych zdań nie wypowiadaj!

Nie ma go jednak; to mię niepokoi...

Widać do moich udał się pokoi.

(Odchodzi pospiesznie).

Scena IV.

Czacki (sam).

Co za pospiech! jak się kręci!

A Zofia... ma już pewnie konkurenta,

Gdyż mię unika, jakos nie pamięta,

Wyjść nie chce do mnie... widać co się święci!

Kto ten Skalozub? Ojciec o nim marzy,

I nie tylko ojciec może...

Ach, swej miłości wyrzec się nieboże,

Gdy ci się kiedy podróżować zdarzy!

Scena V.

Czacki, Famusow i Skalozub.

Famusow. Niech pan pułkownik tutaj się rozgości,

Tu będzie cieplej... prosimy, prosimy...

Pan zziąbł; mróz tegi, przejmuje do kości...

Zaraz szyber odsuniemy.

- Skalozub* (grubym głosem).
Po cóż naprzykład łązić jegomości
Samemu.. wstyd mi, słowo uczciwości!
- Famusow.* Wszak dla przyjaciół zrobić coś wypada.
Pulkowniku drogi!
Połóż kapelusz, w kąć niech idzie szpada,
I siądź na sofie, niech odpoczną nogi..
- Skalozub* Gdzie pan rozkaże, abym tylko siedział.
(Wszyscy trzej usiadają; Czacki w odległości).
- Famusow.* Ach panie! mógłbym zapomnieć przypadkiem:
Wszak myśny krewni, pan o tem nie wiedział?
Nieblizy, dzielić się nie będziem spadkiem...
Jam też nie wiedział, lecz dzięki okazji
Brać mi objaśnił pański doskonale;
Pan wszakże krewny pani Anastazji?
- Skalozub.* O, przepraszam, nie znam wcale;
Ze mną razem nie służyła!
- Famusow.* Pulkowniku! ciebież widzę?
Ja przed familją czołgać się nie wstydzę;
Znajdę ją, gdyby na dnie morza była!
W mem biurze obcy to egzemplarz rzadki;
Powinowatych, krewnych tylko dziatki.
Mołczalin prawda z obcych figuruje,
Ale służbista i jak wół pracuje.
Gdy się posada, ranga zdarzy jaka,
Toć niepodobna pominąć krewniaka!..
A i o panu, kuzyn mówić raczył,
Żeś pan dla niego bardzo był uczynnym.
- Skalozub.* W trzynastym roku przy mnie się odznaczył
W trzydziestym strzelców, potem w jakimś innym.

- Famusow.* Szczęście takiego syna mieć młodzika!
Podobno ma już order u guzika?
- Skalozub.* Za trzeci sierpnia: szturmem coś tam brali...
Dostał z kokardą, mnie na szyję dali.
- Famusow.* Chwat całą gębą! Co za miły, grzeczny!
Wyborny człowiek pański brat stryjeczny.
- Skalozub.* Śwad jakichś zasad głowę mu zawrócił:
Miał awansować, raptem służbę rzucił,
Teraz na wsi, książki czyta.
- Famusow.* Och, młodość, czyta... a tu władza chwyta!
Pan się kierował jednak doskonale:
Ot już pułkownik, służąc krótko wcale.
- Skalozub.* Ja dość mam szczęścia do swych towarzyszy;
Awans zawsze wymienity!
Tego wypędzą, tamten ledwie dyszy,
A znów inny gdzieś zabity.
- Famusow.* O, pan Bóg wszystkim opatrnie kieruje!
- Skalozub.* Traf czasem lepiej dopisuje;
W dywizji ósmej mam przykłady
Na jenerale piętnastej brygady.
- Famusow.* Zmiłuj się panie! a cóż ci brakuje?
- Skalozub.* Nie narzekam, nie mijali;
Wraz z pułkiem jednak parę lat trzymali.
- Famusow.* Z pułkiem któż podążyć w stanie;
Ale w czem innem, mam to przekonanie,
Chcieć panu sprostać — byloby daremnie!
- Skalozub.* Owszem, w korpusie starsi są odemnie;
Ja od osiemset dziewiątego służę.
By rangę dostać, różne są koleje,
Lecz ja się z tego jak filozof śmieję:
Chcę w jeneralskim tylko być mundurze.

Famusow. Masz pan rację; daj ci Boże

Zdrowie, rangę jenerała;

A tam małżeństwo się skojarzyć może.

Jenerałowa wszakby się przydała!

Skalozub. Ja nie od tego; oddawnam gotowy.

Famusow. Cóż? dość siostrzenic, córek, sióstr; są wdowy;

Na pannach w Moskwie nie zbywa; widocznie

Rozmnażają się rok rocznie!

Niech co chcą mówią, trudno znaleźć przecie

Jak Moskwa drugą stolicę na świecie!

Skalozub. Przestrzeń znacznej rozległości.

Famusow. Jest gust mój panie, dużo wykwinności,

I są na wszystko przepisy w dodatku.

Ot, z dawien dawna naprzykład mospanie,

Szacunek bierze syn po ojcu w spadku.

Ot niedołęga, ale jak dostanie

Chłopstwa parę tam tysięcy,

Już i kawaler; nic nie trzeba więcej!

Sprytniejszy inny, zdolniejszy od niego,

Niech słynie mędrkiem, niech mu się dziwiają,

A do familji nie przyjmą takiego,

Bo tu szlachectwo do tych czas szanują!

Nie dosyć na tem: a gościnność nasza?

Wszak drzwi otwarte; znany i nieznanym

Gość każdy mile przez nas jest widziany,

A cudzoziemca.. każdy rad zaprasza.

Uczciwy człowiek... gałgan... cóż do tego?

To dla nas jedno, karmi się każdego!

I cała Moskwa, od stóp aż do głowy,

Typ przedstawia jednakowy...

Ot, młodzież nasza... spojrz pan na nią z boku:

Co za wnuczęta, co za dzieci hoże!

My je łajemy, a w piętnastym roku

Nauczyciela każde uczyć może...

A starcy nasi? Jak się rozochocą

O sprawach mówić... wyrok każde słowo!

Szlachcice z przodków, patrzą tak surowo,

O rządzie nieraz mówią, aż się pocą.

Broń Boże! gdyby ich tam podsłuchali.

Nie powiem, żeby nowinkom sprzyjali,

Gdzie zaś! Ot, czasem przywidzi się komu

I to, i owo, najczęściej nie zgola,

Zbiorą się, krzyczą, potem marsz... do domu!

O, ich rozumom kanclerz nie podola!

Ja sędzę, czasy dla nich nieprzychylnie,

Lecz sprawa pewnie bez nich się nie skończy...

A damy nasze? Podbij je, bądź rączy!

O wszystkim radzą, w zdaniach nieomylnie!

Jak się przy kartach zbuntują czasami,

Broń Chryste Panie!... Miałem żonę przecie...

Dowodzić każście im wojskami,

Wprost do senatu posłać je możecie:

Pani Irena! pani Glicerya!

Pani Tatjana! pani Pulcherya!...

A córki nasze? Sługa uniżony!

Był tu król pruski, temu lat już kilka,

Jakżeż pięć piękną był on zachwycony!

Lecz nie urodą, ułożeniem tylko...

Czyż można lepiej się wychować, pytam?

Potrafią zawsze pięknie się ozdobić,

Dzięki kitajce, dymce, aksamitom;
Gdy mówią, lubią ciągle miny robić;
Romanse panu francuzkie śpiewają,
Nie opuszczając ani jednej zwrotki;

Do wojskowych pociąg mają,
Bo są przecież patrijotki... O
Śmiało powiem: nie znajdziecie
Jak Moskwa drugiej stolicy na świecie!

Skałozub. Zawsze mi się wydawało,
Że Moskwę pożar upiększył niemało.

Famusow. I bez pożaru wszystko tu nicują!
Chrzczą po nowemu drogi, trotuary,
Ba! domy nawet inaczej budują.

Czacki. Tak, domy nowe, ale przesąd stary.
Bądź pan spokojny; tego nie nadpsują
Ni czas, ni moda, ni pożary.

Famusow (do Czackiego).
Supełek zawiąż! do gadaniaś chwacki!
Prosiłem milczeć, łatwyć był uczynek.

(Do Skałozuba).
Rekomenduję: Aleksander Czacki,
Pana Andrzeja nieboszczyka synek..
Nie służy, to jest nie widzi pożytku,
A niech-no wstąpi, zaraz się odznaczy!
Oj, szkoda; ma on rozumu do zbytku.

Pięknie pisze i tłumaczy...
Żalować trzeba, że z tak piękną głową...

Czacki. Nie żądam pochwał i ubolewania,
Bo mi ubliża każde pańskie słowo.

Famusow. Alboż ja tylko? wszysej tego zdania.

Czacki. A któż ci wszyscy?... Z powodu starości
Straszną nienawiść żywią ku wolności;
Ich zdania z gazet starych zaczerpnięte,
Z czasów, gdy były Krym, Oczaków wzięte...

Któż od nich, pytam, do łajania skorszy?

I tę piosnkę ciągle nucą:

Niechże na siebie swą uwagę zwróca:

Wszak im starszy, temci gorszy!...

Gdzież ojczyzny są ojcowie?

Gdzie nasze wzory?... niechże pan nam powie!

Ci może, co się zdzierstwem z bogacili,
Bezkarne brojąc dzięki pokrewieństwu.

Co to wspaniałe dworce wystawili,
Gdzie się oddają zbytkom, szkaradzieństwu;

Gdzie się oddają zbytkom, szkaradzieństwu;

Gdzie cudzoziemcy z swą bezczelną twarzą
Nie w stanie zatrzeć ich rozpusty ślady?...

Lecz komuż w Moskwie gęby nie zamażą
Kolacje, tańce i obiady?...

Lub ten może, do którego
Z powodu wcale niezrozumiałego

Wozili mię od powijaków; —
Ten Nestor w gronie wielmożnych łajdaków,

Co ma sług niemiare?...

Oni mu nieraz w bójce, pijatyce
Nie tylko honor, ocalili życie,
A on?... sprzedawał ich za chartów parę!

Albo ten jeszcze, człowiek bez zalety,
Co to na jego poddańcze balety

Zwozili dzieci matki i ojcowie?...
Zefiry były, kupidyny w głowie!

Zefiry były, kupidyny w głowie!

Zefiry były, kupidyny w głowie!

Zefiry były, kupidyny w głowie!

Zefiry były, kupidyny w głowie!

Zefiry były, kupidyny w głowie!

Zefiry były, kupidyny w głowie!

Zefiry były, kupidyny w głowie!

Zefiry były, kupidyny w głowie!

Zefiry były, kupidyny w głowie!

Zefiry były, kupidyny w głowie!

Zefiry były, kupidyny w głowie!

Wszak Moskwę zmusił, że je podziwiano!

Ale do długów człowiek był jedyny,

Więc zefiry, kupidyny

Po jednym wyprzedano....

Tacy są starzy; niech się nikt nie łudzi!

Ich to szanować mamy w braku ludzi?

Od nich zasięgać mamy zdania, rady?...

Niechże z naszej kto gromady,

Z pomiędzy młodych, wstręt do intryg czując,

Ni rang nie żąda, ni posady,

Nad wykształceniem umysłu pracując;

Lub niechże w sercu ogień Bóg rozżarzy

Ku sztukom pięknym, twórczym i wspaniałym:

Rozbój! pożar! krzykną starzy...

Wnet marzycielem ogłoszą zuchwałym!

Rzecz główna: mundur. Ten jest szanowany;

Ukrywa bowiem — piękny, haftowany —

Ich serca nędzę, ich umysłu wady!

Mamyż iść za nimi w ślady?...

Wszak mundur wielbią córki, żony,

Zwolennik ze mnie też był zapalony,

Lecz się wyrzekłem tego głupstwa teraz;

A wtedy chciałem dostąpić honoru,

Bo gdy z gwardyi lub ze dworu

Przyjeżdżali do nas nieraz:

Wiwat! piękna pieć krzyczała,

W górę czapki swe rzucała!

Famusow (na stronie).

Biedę mam z nim. jestem w trwodze. (Głośno),

Pułkowniku! ja odchodzę;

Będę czekał w gabinecie. (Wychodzi).

Scena VI.

Skalozub i Czacki.

Skalozub. Bardzo pięknie w swym budzecie

Przedstawiłeś nam, mój panie,

Calej Moskwy zakochanie

W gwardzistach, w gwardyi: oj, te gwardyjaki!

Ich haftom, złotku dziwią się jak słońcu;

A w pierwszej armji kiepskież są chłopaki?

Mundury zawsze wcięte do figury,

Zawsze w porządku, a są tacy w końcu,

Co po francuzku prawią kalambury!

Scena VII.

Ciż, Zofia i Lizetka.

Zofia (biegnie do okna).

Ach, mój Boże! spadł, nie żyje!

Czacki. Gdzie? kto?

Skalozub. Z kim bieda?

Czacki. Martwa już z przestachu

Skalozub. Któż jednak stłukł się?

Czacki. Może spadł kto z dachu.

Skalozub. A może stary skręcił sobie szyję...

Lizetka (krząta się koło panny).

Już taki los miał sobie przeznaczony!

Molczalin wsiadał na koń, cugle ujął w dłoń,

Raptem wspiął się koń,

On spadł na ziemię, cały krwią zbroczony.

Skalozub. Wyprężył cngle! kiepskiż jeździec z niego.
Obaczę, pójdę, co mu tam takiego. (Odchodzi).

Scena VIII.

Ciż, oprócz Skalozuba.

Czacki. Jak jej pomódz, mówże prędzej!

Lizetka. Jest tam w pokoju woda, proszę pana.

(Czacki wybiega i przynosi wodę. Następna scena aż do ocknięcia się Zofii odbywa się półgłosem).

Lizetka. Szklanę nalej pan!

Czacki. Nalana...

Gors jej rozwiąż! więcej, więcej!...

Octem skronie natrzeć trzeba...

Pokrop wodą! patrz o nieba!

Już oddycha lżej potrosze...

Czemby powiać?

Lizetka. Wachlarz proszę.

Czacki. Patrz Lizetko; co za dziw!

Wszak Molczalin żyw;

Bagatela ją przestrasza!

Lizetka. Z usposobieniem dziwnem panna nasza:

Nigdy prawie znieść nie może,

Jak zobaczy, że ktoś pada.

Czacki. Jeszcze skrapiać ją wypada...

Tak; jeszcze, jeszcze...

Zofia (z ciężkiem westchnieniem). Kto tu? Ach, mój Boże!

Jakbym we śnie była! (Głośno z pospiechem).

Gdzież on? co z nim? mówcie: żyje?

Czacki. Niechby skręcił sobie szyję!
Wszak ledwieś pani do życia wróciła.

Zofia. Pan nie masz serca, jesteś z lodu bryły!

Widzieć go, słuchać, braknie mi już siły.

Czacki. Więc każeś pani martwić się i gryźć?...
Zofia. Tam biedz, tam być, prędzej w pomoc iść!...

Czacki. Nie mogłem biedz, bo pani była sama.

Zofia. A cóż mi z pana?

Tak zresztą cudza bieda pana śmieszy,

Ze śmierci ojca pan się też ucieszysz. (Do Lizetki)

Chodźmy tam, lećmy!

Lizetka (odprowadza ją na ustęp). Cóż to pannie znów?

Niech panna patrzy: wszak on żyw i zdrów.

(Zofia wygląda przez okno).

Czacki. Gniew, strach, zemdlenie i pospiech do tego!...

Takie uczucia tylko ten mieć może,

Kto przyjaciela traci najdroższego!

Zofia. Tu idą. Ruszać ręką już nie w stanie!

Czacki. Chciałbym się zabić razem z nim...

Lizetka. Szczęść Boże!

Zofia. Niech pan przy chęciach pozostanie.

Scena IX.

Ciż, Skalozub i Molczalin z podwiązaną ręką.

Skalozub. Zmartwychwstał, żyje! trochę tylko stęka,

Bo go boli ręka;

Falszywa zresztą była trwoga.

Molczalin. Panią przestraszył: przebac mi dla Boga!

Skalozub. No, nie wiedziałem, że tu będzie z tego
Ta irytacja; pani tu wleciała,
Myśmy zadrżeli, panienka zemdląła,
I cóż? Wszystek strach z niczego!

Zofia (odwrócona). Bagatela, sama czuję,
A dotychczas dreszcz przejmuję.

Czacki (na stronie). Do Mołczalina — ani słowa!

Zofia (jak wprzód).

Mogę powiedzieć, żem nie zbyt lekliwa,
Czasem się powóz wyróci, wszak bywa?
Podniosą jednak, i ja znów gotowa
Skakać i pędzić aż do upadłego,
Ale najmniejsze nieszczęście bliźniego,
Błahy wypadek, zaraz mię przestrasza,
Nawet gdybym go znała.

Czacki (na stronie). Ona go przeprasza,
Że raz nad kimś litość miała.

Skalozub. Za pozwoleniem; chciałbym opowiedzieć
Zdarzenie. Jakaś księżna jest Łasowa,
Amazonka, przytem wdowa;
Ale trzeba państwu wiedzieć,

Kawalerowie nie bardzo jej służą,
I nigdy przy niej nie bywa ich dużo;
W tych dniach się stłókła, jakby sprzącik kruchy.
Dżokej, co był z nią, liczył widać muchy!

I bez tego kloc z niej spory,
Teraz żebra już brakuje,
Więc męża szuka dla podpory.

Zofia. Ach, panie Czacki! niechno pan sprobuj
Poświęcić siebie; co to panu szkodzi?
Nieszczęście bliźnich pana tak obchodzi!

Czacki. Dowody tego wszakżeż pani miałaś;
Bo dzięki memu przed chwilą staraniu,
Nacieraniu i skrapianiu,
Nie wiem dla kogo, pani zmartwychwstałaś.
(Bierze kapelusz i odchodzi)

Scena X.

Ciż, oprócz Czackiego.

Zofia. Dziś wieczór do nas przyjdzie pan?
Skalozub. A kiedy?

Zofia. O, wcześniej. Będą przyjaciele domu
I tańce będą. Pamiętaj pan tedy,
Że się opóźnić nie wolno nikomu.

Skalozub. Przybędę; teraz pójsz do ojca mogę
Na pożegnanie.

Zofia. Adieu!

Skalozub (ściska Mołczalina za rękę). Do nóg padam!
(Odchodzi).

Scena XI.

Zofia, Mołczalin i Lizetka.

Zofia. Ach, panie! dziwna, że zmysłami władam!
Wszak życie pańskie tak mi drogie,
A pan nieostrożny tyle!...
Cóż ta ręka pańska chora?
Dać kropel może?... Idź pan, spocznij chwilę;
Czemprędzej posłać trzeba po doktora.

Mołczalin. Dziękuję pani; ręka obwiązana.

Lizetka. Głupstwo, jestem przekonana!

Do twarzy tylko, lecz temblak zbyt czyny.

A to nie głupstwo, że pleść zaczną wszędzie.

Czacki z pewnością szydzić będzie,

A i Skalozub, paplacz niedorzeczny,

Opowie zajście, drugie tyle doda;

Bo i on plotkarz; tu już taka moda!

Zofia. Nie dbam o to wcale, bowiem

Chcę — pokocham! zechcę — powiem!

Ach, panie! małoż się powstrzymywałam?

Wszedł pan, nic nie powiedziałam.

Przy nich tchu mi brakło w krtani;

Bałam się pytać, wzrok na pana zwrócić.

Mołczalin. Nie panno Zofio! zbyt otwarta pani.

Zofia. Któż w takim razie powstrzymać się zdoła?

Gotowa byłam przez okno się rzucić!

I cóż mi, oni? cóż świat cały zgoła?

Przykro — niech łają! Bawi ich — drwić mogą!

Mołczalin. By tej szczerości nie oplacić drogo!

Zofia. Pan się obawia może jakiej zwady?

Mołczalin. O, złe języki ostrzejsze od szpady.

Lizetka. U ojca wszyscy teraz siedzą,

Więc pójdź pan do nich z manierą swobodną,

Z miną bez troski i z twarzą pogodną...

Gdy czego pragniem i nam to powiedzą,

Dosyć chętnie my wierzymy...

I pan Czacki siedzi z nimi;

Więc pójdź pan, wspomnij dawne figle, lata,

I w taki sposób sprawa się załata.

Dość kilku słówek, uśmiechu na twarzy...

Kochając każdy na to się odważy.

Mołczalin. Jam zbyt nieśmiały, żebym pani radził.

(Całuje Zofię w rękę).

Zofia. Pan chcesz? więc pójdę; płacząc śmiać się będę

Jeśli tylko się zdobędę.

Po co Czackiego pan Bóg tu sprowadził!

(Odchodzi).

Scena XII.

Mołczalin i Lizetka.

Mołczalin. Cóż ty za stworzenie piękne!

Ja przy tobie zaraz miękne.

Lizetka. Puść pan; was beze mnie dwoje.

Mołczalin. Jakie śliczne oczki twoje!

Ja cię kocham.

Lizetka. A panienkę!

Mołczalin. Z obowiązku, ale ciebie...

Lizetka. Z nudów?... proszę schować rękę,

Szkoda fatygi; zaszczędź pan siebie!

Mołczalin. Wiesz, mam trzy sztuczki: cacka, pieścidełka!

Mam toaletę: przesliczna robota!

Wewnątrz i zewnątrz zwierciadełka,

A na około rzeźba i pozłota.

Poduszkę mam z paciurek, desień nowy,

I mam skrzyneczkę z macicy perłowej.

W niej igielniczka, miluchne nożyczki

I blansz z rozartych pereł do twarzyczki,

Pomada do ust i do potrzeb innych,
Flakony różne pachnideł roślinnych.

Lizetka. Pan wiesz, prezentów jam nie bardzo chciwa;
Ciekawam jednak, dla czego pan bywa
Skromnym z panienką, natrętnym ze sługą?

Mołczalin. Co tam, mówić o tem długo;
Dziś chory jestem, a więc przyjdź posiedzieć,
Wtenczas o wszystkim możesz się dowiedzieć.
(Odchodzi).

Scena XIII.

Lizetka i Zofia.

Zofia. Od ojca wszyscy poszli już do domu.
Dziś chora jestem, zaraz się położę;
Do Mołczalina pójdz i powiedz-no mu,
Niech mię odwiedzi w obiadowej porze.
(Odchodzi do swego pokoju).

Scena XIV.

Lizetka sama.

Cóż tu za ludzie, czyż to nie uderza?
Ona do niego, on znów do mnie,
A ja... miłości boję się ogromnie,
Mam jednak chętkę kochać kredencerja!

50
Akt trzeci.

Scena I.

Czacki potem Zofia.

Czacki. Ja muszę wiedzieć coś o jej wyborze.

Kto sercu miły, niechże raz mi powie!

Ten mruk Mołczalin?... lub Skałozub może?...

Mołczalin nie miał wprzód oleju w głowie,

Niedołężna kreatura!...

Cóż? może zmądrzał... A ten drugi, znany

Wisielec, fagot, wóz niesmarowany,

Gwiazdozbiór musztry i mazura!...

Miłości los — grać zawsze w ciuciubabkę,

A mój... (Wchodzi Zofia).

Ach, pani przysłaś, Bogu chwała!

Jam tego żądał...

Zofia (na stronie). A to wpadłam w łapkę!

Czacki. Nie mnie zapewne pani widzieć chciała!

- Zofia.* Pan zgadł.
Czacki. Przepraszam, mozem zbyt zuchwały,
Natrętnym może, ale nic nie szkodzi;
Proszę powiedzieć, kto panią obchodzi?
Zofia. Ach, Boże mój! świat cały.
Czacki. Lecz kto najbardziej?
Zofia. Krewnych poczet duży..
Czacki. I wszyscy bardziej odemnie?
Zofia. Niektórzy!...
Czacki. Ha! rzecz skończona, daremne nadzieje!
Mną boleść miota, a ona się śmieje.
Zofia. Chcesz pan wysłuchać me przyjazne słowa?
W kim się okaże śmiesznośćka ułomna,
Wesołość pańska bywa wnet nieskromna;
Przycinki, żarty — oto pańska mowa,
A sam..
- Czacki.* A sam — nieprawdaż? ludzi śmieszcy.
Zofia. Jakbyś pan wiedział; dziwny ton i mina!
I dziwactw innych też pan mnóstwem grzeszy..
Szkoda, że o tem wciąż pan zapomina.
Czacki. Jam dziwak? Któż więc śmiechu nie jest godny?
Ten, co do wszystkich głupców tak podobny,
Molczalin chyba.
Zofia. Przykład już nie nowy.
Pan się obrażasz, widzę z pańskiej mowy,
Więc nie przeszkadzam i ztąd odejść wolę.
Czacki (powstrzymuje ją).
Zaczekaj pani! (Na stronie). Trzeba przybrać rolę.
(Głośno).
Po co się sprzeczać, o pani jedyna!
Ja zawiniłem względem Molczalina,

Bo on się mógł odmienić przecie.
Bywają zmiany przeróżne na świecie
Umysłów, rządów, zwyczajów, klimatu:
Są ludzie znaczni — głupcy byli słynni!
Ten służąc w armji, pisząc wiersze inni,
Ów... lecz nie powiem, wszak wiadomo światu,
W ostatnich czasach osobliwie,
Tak zmądrzeli, że się dziwie!
Niech ma Molczalin rozum, jenjusz śmiały;
Lecz małż on zapal, tę passję namiętą,
By prócz pani świat nasz cały
Był dlań prochem i marnością?
Żeby serca każde tętno
Ku niej biło wciąż miłością?
By ją uwielbiać, myśleć wciąż o pani
Do śmierci, wiecznie?... tak tę rzecz rozumiem
O, ja to czuję, powiedzieć nie umiem...
Co wre w mej piersi, co me serce rani
W obecnej chwili, niech mój wróg nie dozna!
A on? Wciąż milczy, powiesiwszy głowę,
I tak wygląda, jakby stracił mowę.
Któż w nim ukryte drogie skarby pozna?
Patrząc na niego, dzieląc z nim pieśczęoty,
Pani w nim widzisz własne swe przymioty.
Bóg wie, co o nim pani myśli,
Co mu nawet się nie przyśni!
Tak, pani winnaś; on najniewinniejszy!...
Nie, nie; on mądry, co chwila mądrzejszy,
Lecz wartże pani? Zachodzi pytanie!
By mniej dotkliwą się wydała strata,

Mnie, com odebrał z panią wychowanie,
Jak przyjaciela, jak własnego brata
Przekonaj pani o tem.

Potem —

Ja od warjactwa znajdę wnet ochronę:
Precz w świat polecę, ostygnę, ochłonę.
Przytlumię miłość, chorągiewkę zwinę,
W tłum się zanurzę i w tym tłumie zginę!

Zofia (na stronie). Niechającym głowę zawróciła. (Głośno).
Udawać nie chcę; w obecności pana
Mołczalin rękę mógł postradać z rana,
Więc z swem współczuciem jam się nie tała.
A pan natenczas tu się uwijając,
Zapomniał całkiem, choć dość przenikliwy,
Że można dobrą być nie przebierając.
Przypuśćmy, domysł pański sprawiedliwy,
Że ma Mołczalin życzliwe poparcie;
Ależ mój panie, na Boga żywego!
Po co pogardzać ludźmi tak otwarcie
I prześladować najniewinniejszego?

Dość nazwisko wyrzec jego,
Wnet grad przycinków, żartów pańskich spada.
Drwić, szydzić zawsze — talencik nie lada!

Czacki. Ach, mój Boże! czyż ja z tych,
Których celem życia śmiech?

I ja się śmieję, gdy się śmieją inni,
Lecz częściej nudzi kompanja kochana.

Zofia. O, drudzy weale nie są temu winni;
Mołczalin pierwszy nie znudziłby pana,
Gdybyś go pan poznał zbliska.

Czacki. Po cóż go pani tak blisko poznała!

Zofia. Jak pan Bóg zrządził, jam się nie stała;
Wszak każdy dłoń mu najprzyjaźniej ściska.

Trzy lata z ojcem on pracuje,
Ojciec wciąż gdera, bez przyczyny zgola,
Lecz on milczeniem rozbroić go zdoła,
W dobroci serca zawsze mu daruje.

Przytem trzeba panu wiedzieć,
Ze wszelkich zabaw starannie unika
I ze starszymi tylko lubi siedzieć.
Inni się bawią, rozrywkom oddają,
A on przy starcach siada do stolika,
I gra rad nie rad...

Czacki. Gra więc bez przestanku,
Zawsze milczy, gdy go łają... (Na stronie).
Ona z ciebie drwi kochanku!

Zofia. Zapewne, spryt w nim taki nie przemaga,
Co niby jenjusz, a najczęściej plaga!
Rozgłośny, dźwięczny, a zbrzydnie w godzinę,
Co świat cały łajać rad,
Żeby o nim mówił świat!...
Czyż uszczęśliwi taki spryt rodzinę?

Czacki. Morały cierpkie; cóż więc ztąd wynika?
(Na stronie).

W jej przekonaniu nie wart on fenika!

Zofia. Nareszcie ma on wyborne przymioty:
Łagodny, skromny, powolny skinieniu,
Nie dokuczają mu kłopoty,
Bo żadnych przestępstw nie ma na sumieniu;
W głowie myśl nawet nie powstała płoża...
Więc nie dziw, że go Kocham za to!

Czacki (na stronie). Żartuje! ona go nie kocha. (Głośno).

Ja mógłbym skreślić krótko, węzłowato

Wizerunek Molczalina...

Lecz Skalozub? To mi miña!

Armję z zapalem popiera,

Postawą jego wzrok się pieści,

Po twarzy, mowie, znać już bohatera...

Zofia. Ale nie mojej powieści.

Czacki. Doprawdy? Bóg to wiedzieć raczy!

Scena II.

Czacki, Zofia i Lizetka.

Lizetka (po cichu).

Wnet z Molczalinem panna się zobaczy:

Już idzie, tylko wstrzymał się po drodze.

Zofia. Przepraszam pana, ale już odchodzę.

Czacki. Gdzie?

Zofia. Do fryzjera.

Czacki. Bóg z nim!

Zofia. Ostygną żelazka.

Czacki. A niech tam...

Zofia. Będą goście, to nie fraszka!

Czacki. Bóg z panią! Znów z zagadką pozostanę...

Pozwól mi pani, choć cichaczem tylko,

Do twojej sypialni wejść na minut kilka.

Tam atmosfera, ściany tak mi znane,

Tam się orzeźwić i odpocząć mogę,

Przypominając dawne czasy błogie...

Ja nie zabawię, tylko minut parę...

Za to w angielskim mówić będę klubie

Z pochwałą zawsze, zrobię tę ofiarę.

O Molczalinie i o Skalozubie.

(*Zofia rusza ramionami i odchodzi do swego pokoju, w którym się zamyka; Lizetka wraz z nią odchodzi.*)

Scena III.

Czacki, potem Molczalin.

Czacki. Nie Molczalinaż ona kocha przecie?

Czyż zły to mąż? rozumu tylko mało,

Ale by mieć dzieci...!

Komuż rozumu brakowało?...

Usłużny, skromny, na twarzy kolory...

(*Wchodzi Molczalin.*)

A, jest; na palcach... do mowy nieskory...

Jak jej do serca wkreć się był w stanie?

(*Zwraca się ku niemu.*)

My się jeszcze drogi panie

Nie rozmówili należycie;

Jakżeż pan przepędzasz życie?

Bez zmartwień teraz i bez troski?

Molczalin. Po dawnemu z łaski Boskiej.

Czacki. Jakięż życia dawniej pan używał?

Molczalin. Dzisiaj jak wczoraj, dzień po dniu upływał.

Czacki. Do pióra od kart i do kart od pióra?

I te odpływy jakby fale wody

Mają swe godziny stałe?

Molczalin. Od czasu, jakem wstąpił tu do bióra,

- Już dostałem trzy nagrody.
 Choć me zajęcia i zdolności małe.
- Czacki.* Zaszczyty, rangi ludzą cię mój panie!
Mołczalin. O, nie! wszak każdy jakiś talent ma.
Czacki. I pan?
Mołczalin. Ja mam dwa:
 Ot, akuratność i umiarkowanie.
- Czacki.* Dwa przewyborne! wszystkich naszych warte!
Mołczalin. A panu rangi szły jakby uparte?
Czacki. Rangi ludzie dają,
 A ludzie często słuszności nie mają.
- Mołczalin.* Tu się dziwili...
Czacki. Patrzcie! cóż za dziwy?
Mołczalin. Ubolewali...
Czacki. Ach, ja nieszczęśliwy!
Mołczalin. Pani Tatjana mówić nam raczyła,
 Gdy z Petersburga powróciła,
 Że pan w stosunkach byłeś z ministrami,
 Lecz się urwało...
Czacki. Cóż to ją obchodzi.
Mołczalin. Panią Tatjanę?
Czacki. Wszak pogłoska chodzi,
 Że głupia baba...
Mołczalin. O, to pewnie nie ta!
 Pani Tatjana słynna to kobieta,
 Dygnitarz każdy, pan być możesz pewny,
 Albo przyjaciel, albo też jej krewny!
 Radzę pojechać do tej zacnej damy...
Czacki. A po co?
Mołczalin. Tak; protekcję często mamy,

- Gdzie się bynajmniej nie staramy o to.
Czacki. Do kobiet jeżdżę, przyznam się, nie po to!
Mołczalin. Jakaż uprzejma! grzeczna, dobra wcale.
 Przez cały zapust najpyszniejsze w świecie
 Ona daje bale;
 I w swojej willi fety sprawia w lecie!
 Niech pan spróbuje z nami w Moskwie służyć,
 By rangi brać i przyjemności użyć!
- Czacki.* Gdy mam pracować — ja od zabaw stronię;
 Gdy mam się bawić — za zabawą gonię;
 Lecz mięszać razem obydwą rzemiosła —
 Potrafią inni, jam nie z tego cechu.
- Mołczalin.* Przepraszam. Zresztą w tem nie widzę grzechu;
 Pan Tomasz nawet... zna pan?
Czacki. Tego osła?
Mołczalin. Za trzech ministrów miewał on wydziały,
 A teraz w Moskwie.
Czacki. Doskonaly!
 Ze wszystkich głupców ma najgłupszą głowę!
Mołczalin. Utwory jego uchodzą za wzory!
 Pan czytał?
Czacki. Głupstwa czytać jam nie skory,
 Tembardziej jakieś tam wzorowe!
Mołczalin. Ja z przyjemnością prawdziwą czytałem!
 Ja nie literat...
Czacki. Nie ma wątpliwości!
Mołczalin. Ze zdaniem nie śmiem wystąpić zuchwałem...
Czacki. Co za przykładowy wzór skromności!
Mołczalin. Czyż w mnych latach można śmieć
 Własne zdanie mieć?

Czacki. W majteczki wszakżeż się nie ubieramy!
Dlaczegoż mamy cudzym zdaniom wierzyć?

Mołczalin. Od drugich trzeba nam zależyć.

Czacki. Dlaczego trzeba?

Mołczalin. Małe rangi mamy.

Czacki (dosyć głośno).

On, co tak czuje, myśli tak nikezemnie,

Kochany!... Obludnica! żartowała ze mnie!

Scena IV.

(Wieczór, wszystkie drzwi otwarte na rozcież, oprócz drzwi od pokoju Zofii. W perspektywie daje się widzieć szereg rzęsiście oświetlonych pokoi, lokaje się krzątają; jeden, starszy pomiędzy nimi, mówi:)

Hej, Florku, Tomku! żywo się spieszcie!

Czemprędzej stoły, świece, karty nieście!

(Puka do drzwi Zofii).

Niechno panience oznajmi Elżbieta:

Pani Natalja z mężem; i w tej chwili

Przed ganek jeszcze zajeżdża kareta!

(Lokaje odchodzą; pozostaje Czacki sam jeden).

Scena V.

Czacki i pani Natalja.

P. Natalja. Czy mi się zdaje? wszak mię wzrok nie myli;

Czacki przecie! — Pan tu zkąd?

Czacki. Od stóp do głowy pani mię lustruje...

Czym się tak zmienił? wcale nie pojmuje.

P. Natalja. Ja bylam pewna, pan daleko ztąd!
Pan przybył?...

Czacki. Dziś.

P. Natalja. Na długo?

Czacki. Jak się zdarzy.

Lecz widząc panią, czyż serce nie zmięknie?

Rozkwitłaś pani, wybielałaś pięknie;

Rumieńce, ogień, śmiech, gra w rysach twarzy —

I odmłodziła nadomiar wszystkiego.

P. Natalja. Ja już zamężem.

Czacki. A! więc nic dziwnego.

P. Natalja. Mój mąż wyborny! przyjdzie wnet, gdzieś błdzi

Może poznać pana?

Czacki. I owszem.

P. Natalja. O, ja z góry przekonana,

Że się spodoba! Ujrzy pan — osądzi.

Czacki. Nie wątpię; on mąż pani.

P. Natalja. Inne są przyczyny!

On się odznacza swym rozsądkiem zdrowym,

Swym charakterem. — Plato mój — jedyny!

Nie służy teraz, a był wprzód wojskowym,

I twierdzą ci, co razem z nim służyli,

Że mając mężstwa i zdolności tyle,

Gdyby nie rzucił służby dość gwałtownie,

Tu komendantem byłby niezawodnie.

Scena VI.

Czacki, pani Natalja i pan Plato.

P. Natalja. Oto mój Plato!

Czacki. Ba, ba! to mi dziwy!
Przyjacieli! Znam go. Jaki traf szczęśliwy!

P. Plato. Jak się masz Czacki!

Czacki. Pięknieś drogi Plato,
Wybornieś zrobił; pochwałyś wart za to!

P. Plato. Widzisz bratku:

Mieszkaniec Moskwy i żona w dodatku.

Czacki. Już w zapomnieniu obóz, towarzysze?

Cóż? zleniwiałeś?

P. Plato. Nie, pracuję przecie;

Duecik gram na flecie

A-moll..

Czacki. Ten, co od lat już pięciu słyszę?
Gust stały w mężach — skarb nieoceniony!

P. Plato. Jak się ożenisz — wspomnij moje słowo —
Też będziesz z nudów świstał jednakowo.

Czacki. Jaktóż? byłbyś już znudzony?

P. Natalja. Mój Plato był przyzwyczajony
Do różnych zajęć, których brak mu teraz:
Do musztr, rajtszuli... więc się nudzi nieraz.

Czacki. A któż ci każe próżnować kochanku?
Służ — szwadron dadzą! karjera gotowa!

P. Natalja. Ach, Plato mój choruje bez przestanku.

Czacki. Choruje? on? wiadomość wcale nowa.

P. Natalja. Ma romatyzmy, wciąż go boli głowa...

Czacki. Więc ruch potrzebny. Zwiedź wieś, ciepły kraj!
Jeżdż konno częściej! W lecie wieś, to raj!

P. Natalja. Mój Plato miasto, Moskwę bardzo lubi;
On na ustroniu życie swe zagubi.

Czacki. Miasto i Moskwę... jakiś ty dziecienny!
Pamiętasz dawniej?

P. Plato. Teraz ja już inny!

P. Natalja. Drogie me kochanie!

Tu zimno nad pojęcie wszelkie,

A tyś się rozpiął; zapnij kamizelkę!

P. Plato. Ja teraz inny!...

P. Natalja. Choć raz me żądanie

Chciej uskutecznić; zapnij się mój miły!

P. Plato (obojętnie). Zaraz.

P. Natalja. Usuń się od proga,

Bo tam wieje z całej siły.

P. Plato. Ja teraz inny!...

P. Natalja. Aniołku! dla Boga

Odejdź! upartym nie bądź tak dalece.

P. Plato (podnosi oczy ku niebu).

Ach, żono!

Czacki. Niech cię Bóg ma w swej opiece!

Prawda żeś inny; ledwie oczom wierzę!

Toć jeszcze w końcu roku poprzedniego

W pułku cię znałem; od rana samego

Hasałeś ciągle na dzielnym ogierze.

Mniejsza z kąd wiało, czy z przodu, czy z tyłu.

P. Plato (z westchnieniem).

Eh, bratku! świetne wtedy życie było!

Scena VII.

Ciż, książę Tugouchowski i księżna z sześcioma córkami

P. Natalja (ciężutkim głosikiem).

Książę Piotr, księżna! Boże mój kochany!

Zizi, Mimi! ach!

(Głośne całusy, potem usiadają i lustrują jedna drugą od stóp do głowy).

1. księżniczka. Jaki fason nowy!

2. księżniczka. Jakie zakładki!

1. księżniczka. U dołu falbany.

P. Natalia. Mój burnus warto widzieć atlasowy!

5. księżniczka. I mój écharpe, co kuzyn podarował!

4. księżniczka. Ach, ten — z bareżu!

5. księżniczka. Śliczny!

6. księżniczka. Bardzo miły!

Księżna. Tss! Co to za jeden do kąta się schował

I nam się klaniał, gdyśmy tu wchodziły?

P. Natalja. Przybyły, Czacki.

Księżna. Dymi-syono-wany?

P. Natalja. Tak jest; w podróżach zbyt rozmilowany:

Dopiero wrócił.

Księżna. On ka-wa-ler może?

P. Natalja. Tak, nieżonaty.

Księżna. Książę! chodź nieboże!

Książę (zwraca ku niej akustyczną trąbkę). O! hm!

Księżna. Pani Nataljo zaprosz znajomego

Na wieczór w czwartek do nas. Patrz: tamtego!

Książę. I! hm! (Odechodzi, kręci się koło Czackiego i kaszle).

Księżna. Och! te dziatki, dziatki!

Zabawy dla nich i rozrywki zgola,

A ojciec musi kręcić się do koła,

Boć tancerz teraz — towar dosyć rzadki!...

Czy on szambelan?

P. Natalja. Nie!

Księżna. Bogaty może?

P. Natalja. Też nie!

Księżna (krzyczy z całej siły). Książę! wróć nieboże!

Scena VIII.

Ciż i hrabiny Chruminowe, babka i wnuczka

Hr. wnuczka. Ach, grand'maman! Okropnie, niesłuchanie!

Myśmy najpierwsze. (Odechodzi do drugiego pokoju.)

Księżna. Patrzcie, panie wielkie!

Najpierwsze! nas ma za chetkę pętelkę!

Zła: stara panna! odpuść że jej panie!

Hr. wnuczka (wraca i kieruje swą lornetę na Czackiego).

M'sieu Czacki, pan tu? Czy się pan odmienił?

Czacki. Ciekawym poco?

Hr. wnuczka. Może się ożenił?

Czacki. Z kim?

Hr. wnuczka. Za granicą? z kim? Pytanie także!

Bez ceregieli mnóstwo naszych wszakże

Tam wciąż się żenią i wciąż spokrewniają

Nas z modniarkami; piękne mi zwyczaje!

Czacki. Ach, biedni nasi! lecz za swoje mają,

Bo naśladowczyń modniarek, przyznają,

Zarzuty słuszne; czyn to zbyt zuchwały,
Nad kopje przenieść ich oryginały!

Scena IX.

Ciż i mnóstwo innych gości. W ich liczbie Zagorecki.

(Mężczyźni przychodzą, kłaniają się, odchodzą na bok, przechadzają się z pokoju do pokoju i t. d. Zofia wychodzi ze swego pokoju; wszyscy idą ku niej na spotkanie).

Hr. wnuczka. Eh, bonsoir! vous voilà; jamais trop diligente!

Vous nous donnez toujours le plaisir de l'attente!

Zagorecki. Czy pani bilet ma na przedstawienie?

Zofia. Na jutro? nie.

Zagorecki. Więc mogę służyć; darmo by kto drugi

Chciał się podjąć tej przysługi.

Jednak co się nalatałem!

Do kantoru: nie dostałem!

Do dyrektora, my z nim przyjaciele,

O szóstej z rana: wskórałem nie wiele,

Bo wieczorem wyszły już!

Tu, owdzie byłem: ani rusz!

Nakoniec przecież dostałem przemocą

Od staruszka; jemu po co?

On mój przyjaciel, z domatorstwa znany.

Więc niech w domu pozostanie.

Zofia. Wdzięcznam za bilet mi ofiarowany,

A w dwójnasób — za staranie.

(Jeszcze przychodzą goście; tymczasem Zagorecki zbliża się do mężczyzn).

Zagorecki. Jak się masz Plato!

P. Plato. Idź ztąd precz!

Do kobiet ruszaj, tam androny pleć!

Ja ci tu prawdę powiem kilku słowy,

Gorszą od kłamstwa. Ot, (do Czackiego)

rekomenduję:

Jak się podobnych grzecznie definiuje

I delikatnie? — Człek on salonowy,

Galgan, złodziej, szpieg zdradziecki,

Pan Antoni Zagorecki!

Z nim mów ostrożnie: wyda podła sztuka;

I w karty nie graj, bo oszuka!

Zagorecki. Ot, dziwak! gdera, lecz bez złośliwości.

Czacki. Obrażać się byłoby bezzasadnie,

Bo są słodycze i bez uczciwości:

Tu czasem łąją, tam dziękują ładnie.

P. Plato. O nie, kochanku! tutaj wszędzie łąją,

Jednak wszędzie zapraszają!

(Zagorecki znika w tłumie).

Scena X.

Ciż i Chlostowa.

Chlostowa. Ach, siostrzenico! to nad moje lata

Tu wlec się do was; cóż ja ucierpiałam!

Godzinę całą z Pokrówki jechałam!

A ciemno — jakby koniec świata!

Ot, żeby w drodze mieć rozrywkę,

Psa wzięłam z sobą i murzynkę dziewczkę.

Każ no jeść im co dać potem,

Od stołu poszlij; a pamiętaj o tem!

A! księżna! witam! (Usiada) No, Zosiu, kochanie!
Co za murzynkę mam na zawołanie!

Kędzierzawa, trochę krzywa,

Kocie ruchy i złośliwa!

Jakaż straszna, jaka czarna!

Zkąd to się bierze taka rasa marna?

Prawdziwy djabeł! Widziałaś choć raz?

Każę zawołać! —

Zofia. Jeszcze będzie czas.

Chlostowa. Wiesz, ich sprzedają jakby towar jaki...

Słyszałam... tam gdzieś... jakiś kraj turecki...

Zrobił mi prezent, zgadnij-no, kto taki?

Pan Antoni Zagorecki. (On wychodzi naprzód).

Kłamca, szuler, oszukaniec! (Zagorecki znika).

Nie chciałam go u siebie widzieć za nic,

Ale usłużny: maie i siostrze wdowie

Parę murzynów podarował.

Mówi, że kupił; pewnie wyszachrował!

Lecz zrobił prezent — niech mu Bóg da zdrowie.

Czacki (parska śmiechem; do pana Plato).

Pochwała taka na zdrowie nie służy:

Sam Zagorecki zmyka aż się kurzy!

Chlostowa. Kto ten dowcipniś? on z jakiego stanu?

Zofia. Czy tamten? Czacki.

Chlostowa. Cóż to temu panu?

Cóż go bawi? zkąd ten śmiech?

Ze starszych śmiać się — wielki grzech!

Ty z nim podobno często tańcowała,

A ja za uszy darłam — ale mało!

Scena XI

Ciż i Famusow.

Famusow (bardzo głośno).

Na księcia Piotra myśmy tam czekali,

A książę tu już! ja siedziałem w sali...

Gdzież pan Skalozub? nasz pułkownik zacny?

Zdaje się nie ma, wszak on człowiek znaczny!

Znają wszyscy Skalozuba!

Chlostowa. Już mię ogłuszył; istna morska tuba!

Scena XII

Ciż i Skalozub; potem Molczalin.

Famusow. A, pułkowniku! wstyd! dopiero teraz;

A tu na pana czekali, czekali.

(Przyprowadza go do Chlostowej).

Żony mej siostra, z którą myśmy nieraz

O pułkowniku rozmawiali.

Chlostowa (siedząc).

Pan był tu wprzód... w tym pułku... grenadierów?

Skalozub. Chce pani mówić, w jego wysokości

Nowozemlańskim pułku muszkietierów?

Chlostowa. Ja pułków nie znam; co mi z tej mądrości!

Skalozub. Wszak są oznaki; naprzykład dragonki,

Wypustki, szlify, hafty i galonki.

Famusow. Chodźno pan ze mną; z wista ciekawego

Tam się uśmiejem. Książę! z nami proszę.

(Księcia i Skalozuba bierze ze sobą).

Chlostowa. Przychodzę przecież do siebie potrosze!

Co za półgówek z ojca twego:
Dragala zkądś wywlókł i nie pyta,
Czy chce, czy nie chce: znajomi i kwita!

Molczalin (przynosi jej kartę).
Tam już gotowa partyjka dla pani:

Chlostowa (wstaje). Bóg zapłać, kochanie!

Molczalin. A suczka pani bardzo zwinna, zgrabna,
Dopierośm głaskał: sierść jakby jedwabna!

Chlostowa. Bóg zapłać, miły!
(Odchodzi; wraz z nią Molczalin i wielu innych).

Scena XIII.

*Czacki, Zofia i jeszcze kilka osób, które w ciągu sceny
odchodzą.*

Czacki. No, rozpedził chmury!...

Zofia. Ja bardzo proszę...
Czacki. Znowem nie dogodził!

Że ciocię zręcznie ułagodził,
Chciałem pochwalić.

Zofia. I wyszydzić z góry!...

Czacki. Wie pani, o czem myślałem w tej chwili?
Staruszki zwykle mają złe humory;

Trzeba, by przy nich usłużniśie byli,
Jak podczas burzy konduktory;

Molczalin! — On po temu ma zdolności;
Tu psa pogłaszcze tak na dobre,

Tam kartę wściubi poważnej osobie...
W nim Zagorecki odżyje w przyszłości!
Dzis Molczalina słyszałem przymioty,
Lecz to nie były widać najciekawsze! (Odchodzi).

Scena XIV.

Zofia, potem pan N.

Zofia (do siebie). Ach, ten człowiek zawsze
Sprawia mi kłopoty!
Zły, rad dokuczyć, dumny, nadaśany!

Pan N. (zbliża się). Podobno pani medytuje?

Zofia. O Czackim.

Pan N. Jakżeż pani go znajduje?

Zofia. Tak pstro ma w głowie...

Pan N. Jakto, obłąkany?

Zofia (po chwilowem milczeniu).

Nie powiem całkiem...

Pan N. Lecz są symptomata?

Zofia (pilnie nań patrzy).

Tak mi się zdaje.

Pan N. Ależ młode lata...

Zofia. Cóż robić! (Na stronie).

Gotów mi uwierzyć...

A, panie Czacki!... zechćciej się ozdobić

W błazeńskie szaty; spróbuj sam przymierzyć!

(Odchodzi).

Ohlawa: Przykłada prz...
...idoso jnusz... **Scena XV.**

Hłobki: W nim Zagorecki od...
Hłobki: W nim Zagorecki od...

Ohlawa: Wymy...
Pan N., potem pan D.

Ohlawa: Wymy...
Pan N. Zwarzował!... Jej się zdaje?... masz tu tobie!
Więc prawda... z palca nie wysłała sobie.
Slyszales?

Pan D. No?

Pan N. O Czackim?

Pan D. Cóż tam znów?

Pan N. Oszalał!

Pan D. Gadaj zdrow!

Pan N. Nie tylko ja, to samo każdy gada

Pan D. A tobie zaraz roztrąbić wypada!

Pan N. Pójdę się spytać tych, co wiedzą o tem.

(Odchodzi).

Jakto, obłąkany?
Scena XVI.

Ohlawa (go chwytowem milczewem).
Pan D., potem Zagorecki.

Ohlawa: Wymy...
Pan D. Plótkarz! zmyśla całe życie!

Usłyszy głupstwo i powtarza potem!

Wiesz o Czackim?

Zagorecki. Mianowicie?

Pan D. Siksował!

Zagorecki. A; pamiętam, wiem, slyszalem.

Jabym nie wiedział! wszak sto pociech miałem!

Udawał ciągle złego ducha,

Więc go przykuli u czubków do ściany.

Pan D. Zmituj się, on przed chwilą był widziany.

Zagorecki. A, więc urwał się z łańcucha.

Pan D. Ty bratku pleciesz, lepiej niż w gazecie! Hr.
Są jednak tacy, co go znali blisko,
Więc ich się spytam; trzymajże w sekrecie!
(Odchodzi).

Scena XVII.

Zagorecki, potem hrabianka wnuczka.

Zagorecki. Cóż to za Czacki? znane mi nazwisko;

Ja dawniej znałem jakiegoś Czackiego.

Slyszala pani?

Hr. wnuczka. Co takiego?

Zagorecki. O Czackim? tu był.

Hr. wnuczka. Znam go doskonale,

Rozmawiał ze mną.

Zagorecki. Nie winszuję wcale:

On warjat...

Hr. wnuczka. Jakto?

Zagorecki. Siksował kompletnie!

Hr. wnuczka. Wystaw pan sobie, ja się domyslałam;

Założę się, wraz z panem powiedziałam!

Scena XVIII.

Ohlawa: Wymy...
Ciz i hrabina babka.

Hr. wnuczka. Ach, grand'maman! to pięknie, to mi świetnie

Slyszala babcia, co tu ambarasu?

Wybornie, ślicznie! rzeczy nieslychane!

Hr. babka. Co, co? uszy mam zatkanie,
Mów głośniej...

Hr. wnuczka. Nie ma czasu!

Il vous dira toute l'histoire!

Pójdę się dowiem. Odchodzi).

Scena XIX.

Zagorecki i hrabina babka.

Hr. babka. Co, co? gdzie pożary?

Zagorecki. Nie, Czacki otó narobił rejdachu.

Hr. babka. Czackiego kto to obił na odwachu?

Zagorecki. W potyczce dostał kulą w łeb,
Zwarjował więc od rany.

Hr. babka. Co? już mu gola łeb?
Już powędrował między bisurmany?

Zagorecki. Dójdź z nią do ładu! (Odchodzi).

Hr. babka. Proszę pana... Ach!
I on ucieka; wszędzie popłoch, strach!

Scena XX.

Hrabina babka i książę Tugouchowski.

Hr. babka. A, książę!.. patrzcie, jeździ też na bale!

Czy książę słyszał?

Książę. E? hm?

Hr. babka. Już nie słyszy wcale.

Lecz może widział: tu policya była?

Książę. I? hm?

Hr. babka. Co to Czackiego na odwach wsadziła!

Książę. A? hm?

Hr. babka. Wyrzekł się wiary, więc do wojska wzięty,
I baty dostał: Uciec chciał z pod warty!

Książę. U! hm!

Hr. babka. Tak, bisurman! to nie żarty;
Wolterjanin on przeklęty!...

Co? głuchys ojczy? trąbkę wziąć wypada.

O, głuchota brzydka wada!

Scena XXI.

*Ciż i Chlostowa, Zofia, Mołczalin, pan Plato, pani
Natalja, hrabianka wnuczka, księżna z córkami, Za-
gorecki, Skalozub; potem Famusow i wielu innych.*

Chlostowa. Zwarjował? patrzcie: raptem, niespodzianie!

Styszałaś Zosiu?

P. Plato. Któż to stwierdzić w stanie?

P. Natalja. Ach, wszyscy!

P. Plato. Trzeba wierzyć! ani słowa!

Ja wątpię jednak.

Famusow (przychodzi). Tu o Czackim mowa?

Jakaż wątpliwość? poznałem po minie;

Mówilem przecie, związać go wypada!

O władzy mówiąc, Bóg nie wie co gada,

A niechno czasem ktoś się w kłębek zwinie,

Oddając ukłon samemu carowi —

Wnet takiego podłym zowie!...

Chlostowa. Żartować lubi, ma już to w naturze:

Coś powiedziała, zaczął dowcipkować

Molczalin. On mi nie radził w Moskwie służyć w bójrze!

Hr. wnuczka. Modniarką raczył mię utytułować!

P. Natalja. Meżowi na wsi siedzieć dawał rady!

Zagorecki. Kompletny warjat!

Hr. wnuczka. Poznałam po wzroku!

Famusow. W nieboszczki matki już wstępuje ślady:

Co warjowała pięć razy do roku!

Chlostowa. Dziwne na świecie bywają zdarzenia!

Oszalał! patrzcie: a takie to młode...

Znać pił nad lata?

Księżna. Pewnie...

Hr. wnuczka. Bez wątpienia!

Chlostowa. Szklankami goił szampana jak wodę.

P. Natalja. Butelkami pił całemi!

Zagorecki (z zapałem). Nie, kufami ogromnemi!

Famusow. Ja znów nie widzę w tem tak wielkiej biedy,

Że się mężczyzna upije niekiedy.

Nauki — plaga! oświata — przyczyna,

Że takie mnóstwo zjawiać się zaczyna

Szalonych ludzi i zdań nieprzyjemnych...

Chlostowa. Chcąc nie chcąc łatwo zwarzować jednakże

Od szkół, liceów, pensyj... od tych... jakże?...

Od laukartowych nauczań wzajemnych.

Księżna. Jest w Petersburgu instytut panowie

Pe...da...go...niczny, tak się jakos zowie.

Tam się w kacerstwie ćwiczą, w ateizmie,

Professorowie tylko służą schyzmie...

Mój krewny był tam; to się wy kierował!

Wprost do apteki, lub na czeladnika

On wszystkich kobiet, nawet mnie unika!...

Niechby tytuł mój szanował!

Botanik, chemik, odszczepieniec!

Książę Teodor, mój siostrzeńiec!

Skalozub. Cieszcie się państwo, będzie koniec temu;

Nauka całkiem zostanie zwinięta.

Rozpoczną uczyć: raz, dwa — po naszymu,

A książki będą tylko tak, od święta.

Famusow. Nie pułkownik! zlemu by zaradzić

Na stosie trzeba wszystkie książki zgładzić!

Zagorecki (z łagodnością).

Są różne książki; jabym znów,

Gdybym cenzorem był choć raz,

Do bajek wziął się! Bajki gubią nas!

Szyderstwa, kpiny z orłów, lwów...

Co chcecie mówcie, przykłady gorszące,

Bo choć zwierzęta, zawsze panujące!

Chlostowa. Wszystko jedno proszę państwa,

Czy od czytania, czy tam od pijaństwa

Dość że zwarzował. Szkoda mi Czackiego,

Boć Bóg przykazał miłować bliźniego.

Cóż? był dowcipny, trochę tylko letki

I poddanych miał trzy setki...

Famusow. Cztery.

Chlostowa. Trzy przecie.

Famusow. Czterysta!

Chlostowa. Nie, trzysta!

Famusow. W mym kalendarzu, zaraz go pokażę...

Chlostowa. Kłamia wszystkie kalendarze!

Famusow. Czterysta jednak! kłócić się sprężyta!

Chlostowa. Nie, trzysta, ja majątki cudze znam!

Famusow. Czterysta, ja dowody mam!

Chlostowa. Nieprawda; trzysta! trzysta! trzysta!

Scena XXII.

Ciż i Czacki.

P. Natalja. Ach, on!

Hr. wnuczka. Tss!

Wszyscy. Tss! (Cofają się od niego w przeciwną stronę).

Chlostowa. No, jak warjat ten broń Boże,

Rozpocznie bójkę; sprawa się wytoczy!

Famusow. Zwróć na nas Panie miłosierne oczy!

(Ze strachem).

Kochanku! dziś ty nie w humorze;

Idź spocznij! sen najlepszy pokarm duszy.

Czacki. Tak, sił już braknie! miliony katuszy:

Dla piersi najprzód od uścisków,

Dla nóg powtórę od ukłonów grzecznych,

Dla uszów od tych wrzasków, pisków,

Dla głowy w końcu od zdań niedorzecznych!

(Zbliża się do Zofii).

Jam smutny jakoś, wszystko mię tu nudzi,

Łatwo zwarzować w gronie takich ludzi.

Każdego znudzi nasza Moskwa miła!

Chlostowa. Moskwa patrzcie zawiniła!

Famusow. Od niego na bok! (Daje znaki Zofii).

Hm, Zofio!... Nie uważa.

Zofia (do Czackiego). Cóż pana tak zraża?

Czacki. — W pokoju tamtym ciekawe spotkanie.

Tam na kształt sejmu zasiadło zebranie,

I francuz jakiś głośno perorował.

On opowiadał, jak do nas wędrował,

Do barbarzyńców, w strachu i obawie.

Przybył i cóż? nie było nic strasznego:

Oblicza, dźwięku nawet rossyjskiego

Tu nie napotkał! On w ojczyźnie prawie,

Śród swych przyjaciół; przytem wieczorami

Jak jaki królik panuje nad nami...

Też same stroje, takąż mowa dam!...

On kontent z tego, ale przykro nam!

Umilkł. — I nagle do koła

Powstała wrzawa: ten wzdycha, ów woła.

Ach, Francja droga! Oto kraj wspaniały!

Z ust wyleciało księżniczek, siostrzyczek,

Którym się dawne lekcje przypomniały...

Trudno uciec od księżniczek!...

A ja zdaleka zasyłałem modły

Gorące, głośne ku Wszechmogącemu,

By On przytłumił w nas ten popęd podły

Ku małpowaniu zbyt niedorzecznemu!

By kogo z sercem natchnął między nami,

Ażeby słowem, czynami własnymi

Mógł nas powstrzymać dzielnie, jak lejcami,

Od nędznych westchnień do tej obcej ziemi!..

Niech mię okrzykną za to starowiercem;

Lecz stokróż bardziej ja boleję sercem,

Że pamiątkami gardzim najświętszemi

Zwyczajaję, język, dawniejsze pojęcia —

Wzgardzone; zamiast poważnego stroju,

Już znamy inny, bladeńskiego kroju:

Ogonki z tyłu, a z przodu wycięcia,

Wbrew rozsądkowi, wbrew żywiołom zgoła;

Brzydota straszna i ciśnie do koła!..

Zabawne, siwe, golone podbródki!..

Jako strój i włosy, tak i rozum krótki!..

Gdy Bóg nas stworzył, ażeby małpować,

Chciejmyż Chińczyków naśladować

W ich zapoznaniu cudzoziemców!..

Kiedyż z pod jarzma się wybijem mój,

By nasz rozsądny, dobry lud,

Po moim sądząc, nie brał nas za Niemców?..

W tem ktoś mi przerwał. „Niech pan powie nam:

Możnaż przyrównać do zagranicznego

To co jest nasze? nie pojmuję tego!

Jak powiesz pan: mademoiselle, madame?..

Waćpanna? imość? — Wszyscy w jednej chwili

Ze śmiechem głośnym ku mnie się zwrócili.

„Cha, cha! waćpanna! to mi grzecznie!

Cha, cha! waćpanna! niedorzecznie!“

Jam się rozgniewał, wpadłem w oburzenie,

Przygotowałem odpowiedź ognistą,

Aż tu jak wymiótł: na około — czysto!

Nie ze mną pierwszym podobne zdarzenie.

Petersburg, Moskwa cała Rossja zgoła,

To francuzik ów z Bordeaux!

Niech francuz gębę rozdziawi zuchwały,

Księżniczki wnet go będą uwielbiały!

I w Petersburgu, i w Moskwie kochanej

Kto wróg wybryków, mowy pożyczanej,

Kto na nieszczęście piękne ma zalety,

I kilka mając zdań rozsądnych w głowie,

Wprost, bez pochlebstwa, śmiało je wypowie —

Wówczas niestety!..

(Ogląda się: wszyscy tańczą walca z największym zapalem;
starcy zasiedli do zielonych stolików).

Scena II.

Goryczowie; jeden lokaj krząta się koło nich, drugi krzyczy na ganku:

Powóz Gorycza!

P. Natalja. Mój aniołku, życie!
Najdroższy, miły! czego patrzysz w ziemię?
(Całuje męża w czoło).

P. Plato. Natalciu droga! ja na balach drzemię.
Nie jestem w nich zamilowany!
Lecz się nie sprzeczam; jestem twój poddany,
Do świtu siedzę... przytem wieleż razy,
Choć przykro, jednak by się pozbyć złego,
W płas nawet ruszam, pełniąc twe rozkazy!

P. Natalja. Masz chęć uchodzić za starego;
Nie odgrywaj tak niezręcznie roli!
(Ochodzą z lokajem).

P. Plato (z zastanowieniem).
Bal — rzecz przyjemna; kiepsko-to w niewoli!
Po co się żenim, niech kto wytłómaczy?..
Oj, dola, dola! kto ma klepać biedę...

Lokaj (na ganku). W powozie pani gniewać się już raczy.

P. Plato. Idę, idę! (Odjeżdża).

Scena III.

Czacki, z przodu lokaj jego.

Czacki. Zajeżdżać prędzej! zaraz ztąd wyruszę.
(Lokaj odchodzi).

Dzień więc minął; razem z nim

Dzien. liter. 1866. Nr. 1. Bieda z rozumem.

Akt czwarty.

Noc.

(W mieszkaniu Famusowa; paradna sień, obszerne schody z pierwszego piętra, z którymi łączą drugie schody, prowadzące do antresolów. — Na dole z prawej strony ganek i pokój szwajcara, z lewej, na tymże planie, pokój Mołczalina. Blade oświetlenie; lokaje; jedni się krzątają, drudzy spią czekając swych państwa).

Scena I.

Hrabiny babka i wnuczka, potem lokaje.

Lokaj. Powóz hrabiny Chruminowej!

Hr. wnuczka (podezas ubierania się w drogę).

No, bal! użyłam zabawy balowej!

To mi Famusow, to ciekawi goście:

Z tamtego świata jakieś czupiradła!

Hr. babka. Jedźmy! zmęczona, małam nie upadła;

Do grobu złożę z tego balu koście!

(Obydwie odjeżdżają).

Złudzenia wszelkie, swąd i dym
Nadziei, która przepełniała duszę!
Czegom wyglądał, szukał w tej kałuży?
Gdzież tu współczucie? gdzież urok spotkania?
Krzyk, radość, uścisk?... Nie warto gadania!
Tak to na wózk, gdy człowiek w podróży,
Przez stepy jedzie, siedząc bez zajęcia,
Coś widzi z przodu, co mu cuda wróży:
Błękitnie, pięknie, jasno nad pojęcia!...
Godzina mija, dwie, dzień cały. Potem
Spoczynek, nocleg. I wciąż przed oczyma
Te stepy tylko, nie prócz stepów nie ma...
Ach, jeszcze przykrzej, jeśli myśleć o tem!

(Lokaj powraca).

Czy już?

Lokaj. Nie jeszcze, stangret gdzieś się schował.

Czacki. Idź szukaj! boć nie będę tu nocował!

(Lokaj odchodzi).

Scena IV.

Czacki i Repetiłow.

Repetiłow (wpada z ganku).

Tfu! otom zgłupiał! Ach, mój Stworzycielu!

Daj oczy przetrzeć... Zkąd to przyjacielu?

Mon cher! najdroższy, jedyny, dozgonny!

Na fundusz mię tu każdy bierze,

Żem głupiec, paplacz, guślarz zabobonny,

Bo w przepowiednie i w przeczucia wierzę.

A teraz właśnie... niech kto wytłómaczy?

Do ciebie lecę... w tem zawadza noga,

I ja raptem: buch! u proga...

Czyż to nic nie znaczy?...

O, śmieję się bratku!... wszyscy się śmiejecie..

Tak, Repetiłow głupi, Repetiłow plecie!

Lecz ja ci powiem, że do twej osoby

Mam jakiś pociąg, coś naksztalt choroby,

Rodzaj miłości, zakochania!

Za ciebie życie oddam bez wahania!

O, przyjaciela tak przywiązanego,

Jak ja do ciebie — wyznam szczerze, —

Na całym świecie nie znajdziesz drugiego!

Niech mi Bóg żonę i dzieci zabierze,

Niech się podemną tu zapadnie ziemia,

Jak pragnę duszy mej zbawienia,

Bodajem męki cierpiał wieczne..

Czacki. Daj pokój! głupstwa pleciesz niedorzeczne.

Repetiłow. Ty mię nie lubisz! bardzo naturalnie;

Drugiemu człowiek to i owo palnie,

Ale przy tobie — braknie mi śmiałości:

Ja dureń! nieuk! jam godzien litości!...

Czacki. Dziwny wzór upokorzenia!

Repetiłow. Łaj mię; ja sam przeklinam dzień swój urodzenia!

Aż wstyd, żem nędznie czas marnował nieraz!

Która godzina?

Czacki. Czas już dawno spać.

Jeżeli na bal tu przybyłeś teraz,

Możesz zawracać, nie masz czego stać!

Repetiłow. Co bal! wszak my od zmroku aż do rana

Przyzwitości pilnujem ustawy!...
Czytałeś może, książka jest wydana..

Czacki. A ty czytałeś? bardzo też ciekawy.
Ty Repetiłow?

Repetiłow. Nazwij mię wandalęm,
Wartem takiego przezwiska.
Z pustymi ludźmi przestawałem z bliska,
Goniłem tylko za obiadem, balem,
Żłem dzieci chował, żonęm zdradzał biedną,
Tancerkęm trzymał, — boć człowiek nie z głazu!
Bagatela, gdyby jedną,
Trzy od razu!...

Przez dziewięć nocy oka nie zmrużałem,
Na zabój pilem, grałem, przegrywałem:
Majątek cały roztrwonilem marnie,
Zrzekłem się prawa, sumienia i wiary...

Czacki. Kłam bratku, kłam! lecz nie przebieraj miary!
Wszak rozpacz z tego wszystkiego ogarnie!

Repetiłow. Powinszuj jednak! już się z ludźmi znam,
Nie hulam w nocy, mam swój własny kątek...

Czacki. Naprzykład dziś?

Repetiłow. E, jedna noc — wyjątek.
Gdzie byłem, spytaj!

Czacki. Może zgadnę sam:

W resursie pewnie.

Repetiłow. Zgadłeś przypadkowo,
Z walnego wracam posiedzenia.
Nikomiu nie mów, milczeć dałem słowo.
W resursie tajne mamy zgromadzenia
Co czwartek. Ścisły sojusz między nami!

Czacki. O, ja się boję! sprawy niebezpieczne!
Czyż w klubie?

Repetiłow. Właśnie.

Czacki. To już dostateczne,
By was wypędzić wraz z tajemnicami.

Repetiłow. Nadaremne twe obawy!
Nikt nie nie słyszy, tyle mamy wrzawy.
Ja sam... gdy czasem ten się z owym zetnie,
O sądach mówiąc, lub o innej sprawie,
Siedzę jak niemy, ust swych nie rozdziałwię,
Wciąż milczę; czuję, żem głupi kompletnie!
Ech, Aleksandrze! gdybyś ty był z nami?...
Wiesz co, kochanku: uczyn proźbie zadość,
Jedź zaraz ze mną... sprawisz wielką radość!

Z jakimi ja cię osobami
Tam zaznajomię... to nie moja głowa!
Ach, jacyż ludzie! młodzież wyborowa!

Czacki. Bóg z nimi, z tobą! Nie nudź-że mnie więcej...
Gdzie wlec się teraz? Do domu! Spać prędeż!

Repetiłow. E, któż śpi teraz? Czyż ty dzieciak mały?
Odważ się, spróbuj... chłopaki gorące!
My tęgich zuchów mamy tuzin cały;
Z krzyku wnieść można, że nas tam tysiące!...

Czacki. No, powiedz jednak, o czem tak radzicie?

Repetiłow. Krzyczym i wrzeszczym...

Czacki. Tylko wciąż krzyczycie?

Repetiłow. Nie miejsce mówić, i czas nie po temu,
Lecz kwestja stanu... wierzaj słowu memu!
Ot, niedojrzała, dużo ambarasu,
Ale trzeba na to czasu!...

Mon cher! to ludzie!.. wszyscy, bez wyjątku!
Ot, książę Grzegorz, powiem ci z początku,
Dziwak jedyny, wzbudza śmiech w nas szczerzy!
Wciąż z anglikami, angielskie maniere,
Przez zęby cedzi słowa swe i dymek,
I krótkie włosy nosi ci w dodatku!..
Ty nie znasz go? O, poznaj się z nim bratku!

Drugi — Warkułow Joachimek.

Ten znowu śpiewa jak najdoskonalej!
Słyszałeś może?... byłbyś zachwycony!
Szczególnie jeden romans ulubiony:
A non la chiar mi no-no... i tak dalej...

Są tam jeszcze dwaj bliźnięta,
Leon i Borys... wyborne chłopięta!

O nich nie wiem, co powiedzieć!..

Lecz jenjusz bratku!.. musisz przecie wiedzieć..

Uduszjew Hipolitek!

Utwory jego znasz? choć drobne może?..

Przeczytaj, radzę ci nieboże!..

Nie pisze nic, a szkoda: tegi krytyk!

O, takich ludzi bilbym bez litości

I mówił: piszcie, ludzkość na tem wskóra!..

W dziennikach zresztą znajdziesz bez trudności

Pogląd i Coś, artykuł jego pióra.

W tem *Coś* jest wszystko, on na wszystkim zna się!

Na ciężkie czasy mamy go w zapasie...

Lecz głowa, jakiej nie ma w państwie całym...

Poznasz z opisu, nawet bez pomocy:

Zawadyjaka, rozbija po nocy,

Był na Sybirze, wrócił kamezadalem,

I nie szanuje żadnych praw własności!
Czyż człek rozumny może być uczciwym?...
Gdy jednak prawi nam o uczciwości,
Natchniony bywa zapalem prawdziwym:
Oczy ma we krwi, twarz mu ogniem pała,
Płacze, a za nim i kompanja cała!..
Mon cher! poszukać takich zacnych ludzi!
No, ja wśród nich wyjątek, wyznam szczerze;
Jużem zleniwił, zgłupiał... wstyd mię bierze!
Gdy jednak czasem zapal się obudzi,
Siądę, godziny nie posiedzę może
I... kalambur raptem stworzę!..
Zajmą się inni myślą moją
I zaraz w sześciu wodewilik skroją;
Muzykę innych sześciu komponuje,
Reszta w teatrze — sztuce przyklaskuje..
Tak, śmieję się bratku, lecz to chluba, chluba!
Gdy Bóg mię stwarzał, nie myślał o cudzie;
Dał dobre serce, i kochają ludzie!
Skłamię — darują!..

Lokaj (na ganku).

Powóz Skalozuba!

Repetiłow.

Czyj?

Scena V.

Ciż i Skalozub, idzie po schodach.

Repetiłow (leci ku niemu na spotkanie).

Ach, pułkowniku! kopę lat nam żyj!

Gdzie znów tak śpieszysz? czekajno mój miły!

(Ściska go w swych objęciach).

Czacki. Gdzie tu się schować? z nimi kara boska!
(Wchodzi do pokoju szwajcara).

Repetilow. Czy wiesz, krążyła tu pogłoska,
Żeś znowu w pułku; więc to plotki były?...
Wy znacie się? (Szuka wzrokiem Czackiego).
Już uciekł!... to gorący,
E, co tam!.. Ciebie spotkał tu niechcący,
Pojedź więc, nie puszcę w żaden sposób...
Teraz u księcia Grzegorza zebranie.
My tam zastaniem ze czterdzieści osób!
Tam się nie znudzisz: gwarzą przez noc całą...
Najprzód uraczą cię szampanem bratku,
Powtóre, tego nauczą w dodatku,
Co ci w głowie nie powstało!

Skalozub. Daj pokój! nie nudź uczonością;
Bałamuć innych tą niedorzecznością.
Ja twemu księciu, a z nim wszystkim wam
Feldfebra za Woltera dam,
Ten w trzy szeregi was postawi,
A za gadanie łaźnię sprawi!

Repetilow. Wciąż służba w głowie! Ty patrz na mnie przecie:
Też byłbym w rangach, lecz doznałem biedy,
Jakiej nie zaznał nikt nigdy na świecie!
W cywilnej służbie byłem; wtedy
Von Klock... wiesz baron... miał ministrem zostać;
Więc bez namysłu, bez wahania,
Przedsięwziąłem wnet starania,
Bym mógł za żonę córkę jego dostać...
Z nim i z żoną w karty grałem
I takie sumy przeszastałem,

Że niech Bóg Najwyższy broni!..
Wiesz, na Fontance *) zamieszkali oni,
Więc też obok jam zbudował
Dom z kolumnami; strach, co mię kosztował!
Dostałem w końcu córkę jego.
Ale cóż mi przyszło z tego?
Z wyprawy — figa! służba — ani rusz!
Teś prawda niemiec, ale tchórz!..
Uważasz, bał się gadania ludzkiego,
Że proteguje krewniaka swojego..
Bał się, patrzcie!.. Otóż właśnie
Jam przez to przepadł— niech go piorun trzaśnie!
Z pospólstwa wszyscy jego sekretarze:
Przedajni, chamy i gryzipiórkowie,
A teraz — wielcy dygnitarze..
Mon cher! zapytaj, każdy ci to powie.
Tfu! rangi, służba razem z orderami!
Łachmotjew nasz wybornie prawi,
Że przyjść tu trzeba w pomoc z lekarstwami,
Żołądek bowiem już nie trawi!..
(Powstrzymuje się, widząc, że zamiast Skalozuba stoi przed nim Zagorecki; Skalozub tymczasem odjechał).

Scena VI.

Repetilow i Zagorecki.

Zagorecki. Ja słucham, mów pan!... Otwarcie wyznaję,
Że też zawziętym jestem liberałem;
Alem otwarty i swych zdań nie taję,
Więc okropnie ucierpiałem!

*) Rzeka i ulica tejże nazwy w Petersburgu.

Repetiłow (z nieukontentowaniem).

Czy zwarzowali! nie mówiąc ni słowa,
Każdy ztąd zmyka, ani się zatrzyma;
Był Czacki — uciekł! był Skalozub — nie ma!

Zagorecki. Jak pan o Czackim sądzi?

Repetiłow. Tęga głowa!

Przed chwilą miałem z nim rozmowę
O wodewilu... i tam inne fraszki..
Wodewil — grunt! a reszta — fatalaszki!..
O, my z nim... gusta mamy jednakowe.

Zagorecki. A czyś pan zaobserwował,
Że on na serjo zwarzował?

Repetiłow. Głupstwo!

Zagorecki. Doprawdy, żal mię bierze szczerą..

Repetiłow. Kłamstwo!

Zagorecki. Wierz mi pan!

Repetiłow. Chimery!

Zagorecki. Każdy potwierdzi, spytaj pan przez grzeczność.
Ot, książę, księżna z dziećmi..

Repetiłow. Niedorzeczność!

Scena VII.

Repetiłow, Zagorecki, książę i księżna z szczęsioma córkami; po niej jakim czasie idzie po schodach Chlostowa; Mołczalin prowadzi ją pod rękę, lokaje krzątają się.

Zagorecki. Niechno księżniczki powiedzą swe zdanie:

Wszak Czacki warjat? księżniczki słyzały?

1. księżniczka. Jakaż wątpliwość, drogi panie?

2. księżniczka. Wszak o tem świat wie cały!

3. księżniczka. Chworowe. Drańscy, Worleńscy, Skaczkowe..

4. księżniczka. E. dawne wieści! jest czem suszyć głowę!

5. księżniczka. Któż wątpi?

Zagorecki. On nie wierzy!

6. księżniczka. Pan?..

Wszystkie razem. M'sieu Repetiłow? Pan? nie wierzy nam?

A zkąd to pan? To pięknie, wcale grzecznie!

A cóż pan znów? Nie wierzy! o, nieznośny!

Repetiłow (zatyka uszy).

Przepraszam; widzę, że to fakt dość głośny.

Księżna. Tak głośny, że z nim mówić niebezpiecznie!

Pod dozór wziąć go trzeba najściślejszy.

Wszak jego zdaniem, mały jego palec

Od mego nawet męża rozumniejszy!..

O, to Jakobin i zarozumialec —

Wasz Czacki. Jedźmy! książę, wziąśćbyś mógł

Zizi lub Kasię; wszak się zmieścić trzeba.

Chlostowa (na schodach).

Księżno, a karciany dług?

Księżna. Zostanę winna!

Wszyscy (pomiędzy sobą). Adieu!

(Książęca familia odjeżdża; Zagorecki także).

Scena VIII.

Repetiłow, Chlostowa i Mołczalin.

Repetiłow. Królu nieba!

Ot, proszę pani dola nieszczęśliwa!..

Nic nie pomoże rozum i krzątania!

Daremne wszystkie zabiegi, starania..

Chlostowa. Tak pan Bóg zrządził; zresztą różnie bywa!
Jak zaczną leczyć, wyzdrowieje może;
A ty już na nic nie zdasz się nieboże!
Na wieczór wybrał się w sam raz!..
Mołczalin! tam twój pokój, dobrej nocy!
Już się powlokę bez pomocy.
(Mołczalin idzie do swego pokoju).
Dobranoc panu! Ustatkować się już czas!
(Odjeżdża).

Scena IX.

Repetiłow ze swym lokajem.

Repetiłow. No, a teraz gdzież?...
Zaczyna świtać już, niestety!
Chodź no, wsadź mię do karety
I wież gdzie chcesz! (Odjeżdża).
(Ostatnia lampa gaśnie).

Scena X.

Czacki wychodzi z pokoju szwajcara.

Słyszałem przecie sam na własne uszy!
W tem złość widoczna. O, ludzie bez duszy!
Co za czary, co za dziwy,
Że o mnie mówią w sposób niegodziwy?
Niektórzy z tego tryumfują,
A drudzy niby się litują...
Któż zdoła ludzkie przeniknąć tajniki,

Zgadnąć co gorsze: serca, czy języki?..

Czyj to atwór wreszcie?

Zmyślili głupcy, wtórzy gawieź liczna,
A stare baby roznoszą po mieście...

Oto opinja publiczna!

To mi ojczyzna!.. O, tą razą widzę
Dość prędko pobyt sobie tu obrzydę...
A czy wie Zofia?... pewnie wie dokładnie.
Ją wszystko bawi w sposób zbyt niewinny;
Dość jej powiedzieć, wnet uwierzy snadnie;
Jej mniejsza o to, czy ja, czy kto inny,
Bo nikt ją pewnie serjo nie obchodzi.
Lecz bezprzytomność?... Cóż znaczy zemdleńie?

Fantazja, nerwów rozdrażnienie!

Głupstwo je wzbudzi, głupstwo ułagodzi.

Przypuszczałem w pierwszej chwili
Gwałtowność uczuć; gdzie tam, ani jota!
Mdlalaby także, gdyby nastąpili

Na ogon psa lub kota.

Zofia (na schodach pierwszego piętra ze świecą).

Mołczalin, pan tu? (Pospiesznie zamyka drzwi).

Czacki.

Ach, to ona, ona!

Głowa mi pęka, wszystka krew wzburzona!

Była, uciekła! może przywidzenie,

Albo może obłąkanie...

Cóż jednak znowu, co za przypuszczenie!

Gdzież przywidzenie? rendez-vous, spotkanie!..

Nadzwyczaj prosta tu historia cała:

Tu jego pokój, ona go wołała!

Lokaj (na ganku). Kareta...

Czacki (wypycha go). Tss! Zaczekam, choćbym miał do rana

Nie zmrzyć oka. Jeśli ma być bieda,
Niechże od razu będzie przecierpiana;
A ociąganie na nie się nie przyda!
Ktoś drzwi otwiera... (Staje za kolumną).

Scena XI.

Czacki w ukryciu, Lizetka ze świecą.

Lizetka. Brak mi sił, drzę cała!
Och, pusto, ciemno!... Boję się tu strachów;
A jeszcze bardziej tych natrętnych gachów!
Bodaj tę pannę! Tożby litość miała!
I Czacki wciąż jej oczy kole,
Widziała go tu gdzieś na dole...
(Ogląda się).
Zapewne! zechce włóczyć się po sieni!...
Odjechał razem ze wszystkimi;
Na jutro miłość swą odłożył,
A teraz w domu, spać się już położył...
Kazano jednak zbudzić kochanego!
(Puka do pokoju Mołczalina).
Hej, proszę wstawać! dość już spania tego!
Panienka czeka!... panna pana woła!...
A prędzej! żeby nas tu nie zastali..

Scena XII.

Czacki za kolumną, Lizetka, Mołczalin przeciąga się i poziewa, Zofia ostrożnie idzie po schodach na dół.

Lizetka. Pan jesteś z lodu!... Pan z kamienia zgoła!

Mołczalin. Czy to od siebie, czy też cię przysłali?
Lizetka. Od panny.
Mołczalin. Któżby zgadnąć był w możności,
Że tej twarzyczki, tych cudownych żyłek
Nie krasił dotąd rumieniec miłości?
Co za przyjemność służyć do posyłek!
Lizetka. A pan, co szuka panien na wydaniu,
Niechno zapomni o ziewaniu, spaniu!
Chcąc się wydać pięknym, lubym,
Trzeba nie dospać, nie dojeść przed ślubem!...
Mołczalin. Ślub mówisz — z kim?
Lizetka. A z panną?
Mołczalin. Wolne żarty!
Na niczem domysł nie oparty;
I bez ślubu jakoś będzie.
Lizetka. A cóż pan znowu? Kogoż my na względzie
Jako przyszłego męża miały?
Mołczalin. Ja nie wiem. Kłopot jednak mam nie mały
I drzę na samą myśl czasami,
Że się o wszystkim ojciec dowie.
Dopieroż nam tu słowo prawdy powie!
Rozpędzi, przeklnie!... Mówiąc między nami,
Toć panna Zofia nic osobliwego...
Niech da jej pan Bóg najszczęśliwszą dolę!
Kochała kiedyś zdaje się Czackiego,
Więc mię podobnie wyprowadzi w pole!...
Aniolku! Ona i połowy we mnie
Nie wzbudza uczuć, jakie mam dla ciebie!...
Staram się ciągle przewyciężyć siebie,
Chcę z nią być czułym, ale nadaremnie!
Zofia (na stronie). Nikczemny człowiek!

Czacki (za kolumną). Podły! to zasady!

Lizetka. O, wstydz się pan!

Mołczalin. Ojciec mi dawał rady

Dogadzać wszystkim bez wyjątku:
Gospodarzowi, gdzie się ma mieszkanie,
Policjantowi, co patrzy porządku,
Posługaczowi, co czyści ubranie,
Naczelnikowi swemu i obcemu,
Stróżowi domu, by zapobiedz złemu,
Psu stróżowemu, niech i ten nie szczeka!

Lizetka. Jak widzę, bardzo porządna opieka!

Mołczalin. A więc kochanka przybrać rolę muszę,
By się córeczce podobać człowieka...

Lizetka. Co poi, karmi nas po uszy,
Co daje rangi i z tłumu wywleka...

No, chodźmy! dość już pogadanki!

Mołczalin. Chodź dzielić miłość posępnej bogdanki!

Daj się uściskać, pożegnać ze sobą!

(*Lizetka* nie pozwala).

Czemuż ona nie jest tobą!

(Chce odejść, *Zofia* go zatrzymuje).

Zofia (po cichu; cała scena półgłosem).

Dość tego, stój pan!... Co ja słyszę, widzę!
Nikczemny człeku! Siebie, ścian się wstydzę.

Mołczalin. Ach, panna *Zofia*!

Zofia. Milcz pan, ani słowa!

Jam się na wszystko odważyć gotowa...

Mołczalin (pada na kolana; *Zofia* odpycha go).

Ach daruj... wspomnij pani!...

Zofia. Nic nie pamiętam; nie dokuczać proszę!

Wspomnienie, przeszłość!.. wszystko serce rani...

Mołczalin (czołga się u jej nóg).

Litości!

Zofia. Wstań pan, podłości nie znoszę,

I milcz! bo wiem, co powiesz znów:

Wszak kłamstwo...

Mołczalin. Daruj!

Zofia. Dość już słów!

Mołczalin. Ach, przebacz pani! jam przez żart powiedział...

Zofia. Dość mówię tego! bo krzyku narobię,
I cały dom o wszystkim będzie wiedział...
Zaszkożę panu, zaszkożę i sobie!

(*Mołczalin* podnosi się).

Ja znać już nie chcę pana...

Lecz, skarg, uzaleń mych

Pan nie śmieję żądać, weales nie wart ich!...

Ztąd pan się wynos nie czekając rana;

Ja nawet nie chcę widzieć go zupełnie!

Mołczalin. Co każesz pani, jak najświęciej spełnię.

Zofia. O, w przeciwnym razie bowiem,

Wszystko ze złości memu ojcu powiem!...

Pan wiesz, ja nie dbam, że tu chodzi o mnie!

Idź pan! — Zaczekaj... bądź pan kontent z tego,

Żeś się sprawował dosyć skromnie

I nie popełnił nic niedorzecznego,

Kiedyśmy w nocy czasami siedzieli,

Że wówczas bardziej byłeś pan nieśmiały,

Niż w towarzystwie, kiedy nas widzieli.

Pan jesteś bardziej podłym niż zuchwałym!

Kontentam bardzo, że tu świadków nie ma,

I nie zmuszonam świecić znów oczyma,

Jak dzisiaj zrana, gdym zemdląła: strach!

Tu Czacki był...

Czacki (staje pośród nich). On tu, zwodnico!

Lizetka i Zofia. Ach! Ach!

(Lizetka upuszcza z przestachu świecę; Molezalin chowa się do swego pokoju).

Scena XIII.

Cią, oprócz Molezalina.

Czacki. Mdelej pani prędzej! zrób przyjemność sobie!

Teraz będzie to na dobre.

Oto zagadki rozwiązane!

Oto, w kim pani masz upodobanie!

Jak się to wszystko w mojej głowie mieści?...

Jam patrzył, widział, ledwie dawał wiarę;

A miły — komu poszli na ofiarę!

Przyjaciół dawny, wstyd i strach niewieści —

Chowa się za drzwi, bo nim bojaźń miota.

Oto koleje ludzkiego żywota!

Los ludzi z sercem prześladuje; gniecie —

Molezalinowie szczęśliwi na świecie!

Zofia (z płaczem). Ach, przestań panie! wielka moja wina;

Któż mógł przypuszczać, że on tak nikiemny?

Lizetka. Tu wszyscy lecą, już się hałas wszczynają,

I ojciec idzie! — przypadek przyjemny.

Scena XIV.

Cią, Famusow i tłum służ ze świecami.

Famusow. Tędy, za mną! prędzej, prędzej!

Świec, latarek, światła więcej!

Gdzie strachy? Ba! Znajome twarze!...

Córeczka? Zofia? Niech cię pan Bóg skarże!

Bez czci, bez wstydu! Gdzie? Z kim? Toć to ona!

Jak matka jej, nieboszczka żona:

Bywało, człek się z małżonką pokłóci,

Wnet się z mężczyzną obcym bałamuci!...

Bójże się Boga! czemże cię skaptował?

Mówiłaś sama, że zwarzował!...

Ja nie rozumiem, co mi dziś się stało;

On uknuł spisek wraz z kompanją całą

I mnie oszukał!... To skaranie Boskie!

Czacki. Więc pani o mnie puściła pogłoskę?

Famusow. E, bratku, żarty! nie dam zwodzić siebie;

Choć się pobijcie, też wam nie dam wiary!...

Ty Florku, gapiu! Ty gawronie stary,

Mazgaju jakiś! Co za szwajcar z ciebie?

O niczem nie wie, tylko wciąż się leni!

Gdzieś wychodził? Gdzie ty byłeś?

Czemu nie zamknąłeś sieni?

I czegoż patrzysz? Czego się włóczyłeś?

Do robót wyszłę! Okuję w kajdany!

Gotowi za grosz sprzedać mnie, gałgany!

Ty bystrooka! Są to twoje sprawy!

Och, most kuźniecki, stroje i przechadzki!

Tam uczą ciebie, jak urządzać schadzki.

Ja wnet do twojej wezmę się poprawy:

Do izby ruszaj! Do drobiu smarkata!...
Przyjdzie córeczko i na ciebie chwilka!
Ja nie daruję, zaczekaj dni kilka,
Wywiozę z Moskwy aż na koniec świata;
Jak najdalej od tych chwatów,
Do ciotki, na wieś, pod Saratów!

Nad pobożnemi będziesz mi książkami
I przy krosienkach ziewać doskonale!...
A pan bądź łaskaw tam nie jeździć wcale,
Ani gościńcem, ani manowcami.

Twój czyn ostatni taki właśnie,
Że ci przed nosem każdy drzwi zatrzaśnie!
Ja nie omieszkam, roztrąbię po mieście,
Oznajmię wnet całemu światu!

Zaniosę skargę do senatu,
Wprost do ministrów, do cesarza wreszcie!

Czacki: Przepraszam panią, ale niech kto zgadnie,
Dlaczego sądził o niej bezzasadnie?
Dlaczego, pytam, myślałem z początku,
Żeś pani taka, jak inne panienki,
Co to szukają tytułów, majątku?...

Zaledwie ich rozkwitną wdzięki,
Już się pilnują tej zasady,
By nie zasięgać swego serca rady,
Lecz rozważają, kalkulują,
I zamażpójsciem swem handlują!

Nie, jam się mylił; zdawna był na względzie
Kochanek drogi, miłutki gagatek,
Którego można — mimo jego latek —
Powijać, pieścić i posyłać wszędzie;

Maż chłopezyk, służka, wierny pazik żony,
Jest to ideał męża ulubiony!...

Na Boga jednak! Któż ci ten wybrany?

Toć zgroza patrzeć, kto ten ukochany!

Zwiodłaś mię pani, teraz cierpieć muszę

Męczarnie same i katusze!

Niebaczny! komuż poświęciłem wszystko?

Spieszyłem, drzałem... szczęściem był tak blisko!

Wszak namiętnie i z zapalem

Dziś jej miłość oświadczałem!...

Tak, słusznie wszyscy są dotknięci smutkiem!...

A waćpan ojciec, co o rangach roi,

Niech się pan cieszy swoim wzrokiem krótkim.

Konkurów moich niech się pan nie boi!

Znajdzie się inny, dość układny,

Służalec podły, służbista przykładowy,

Który wreszcie co do joty

Przyszłego teścia będzie miał przymioty!...

Tak, dość już marzeń! precz złudzenia, mary!

Bywajcie zdrowe mej młodości czary!...

A teraz wartoby na zakończenie

Wylać gniew i oburzenie

Na córkę, ojca, na głupca kochanka!

Z kim los postawił? To mi niespodzianka!

Klną, prześladowają wszyscy! Tłum oprawców,

Niedolegów i szubrawców,

W miłości zdrajców, w nienawiści mściwych,

Paplaczy zbyt niepowściągliwych,

Niedowarzonych mędrków i sensatów,

Bab złośliwych.. starych gratów,

Co to przesiąkli głupstwem i plotkami!..
Ja za warjata słyne między wami..
O, macie rację! W kaźden cud uwierzę,
Gdy kto w tej waszej zgnilej atmosferze
Dzień tylko jeden zostać będzie w stanie,
I pomięszania zmysłów nie dostanie..
Precz z Moskwy! Tu już noga ma nie będzie!
Pójdę... polecę kaćka szukać wszędzie,
By znaleźć sercu ulgę i ochłodę..
Dawajcie powóz! prędzej na swobodę!
(Wychodzi pospiesznie; Famusow stoi długo w osłupieniu).

Scena XV.

Ciż, oprócz Czackiego.

Famusow. Kompletny warjat! jakże ci się zdaje!
Teraz nikt już nie zaprzeczy.
Szalony! plecie niestworzone rzeczy:
„Służbista teść!“ i Moskwę ciągle laje..
A z tobą zmartwień tyle mam na głowie!
Ach, Boże drogi, Boże mój kochany!
Jakiż los mój oplakany!
Cóż teraz o tem księżna Marja powie?

K o n i e c .

Spis aktów.

	stronica
Akt pierwszy	5
Akt drugi	26
Akt trzeci	49
Akt czwarty	80

